ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok II. **Numer 4.** **Listopad.**

KRAKÓW.
Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
X. Józef Kiedrowski.
1885.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedynczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającej się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1886 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła na książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto, aż do 18 stycznia 1890 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowej, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 18 stycznia 1883 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków, organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swój dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

ANDALOUMA

scena afrykańska

dramat w pięciu aktach.

Nota. Dramat, który podajemy niżej, napisany przez Ks. le Roy, Missyonarza ze Zgromadzenia Ducha św. i Najsł. Serca Maryi, jest oparty na faktach prawdziwych — a Andalouma, Goma i Wielki Mganga nie są wymyślonemi postaciami; egzystowali oni rzeczywiście, i dziś jeszcze zdarzają się podobne okropności na wschodniem wybrzeżu Afryki. W dramacie musiano nawet złagodzić, a nawet pominąć wiele okrucieństw, których dopuszczają się nabywcy niewolników.

Chcąc przedstawić ten dramat, a nie mogąc rozporządzać wielu osobami, można z łatwością tak urządzić, żeby jeden kilka ról odgrywał, i tak: szatan może się zmienić w Granvil'a — ministrowie Gomy mogą być potem niewolnikami i wojskowymi, itp.

Arabowie i Musa mają zostać białymi, z lekkim, brunatnym odcieniem pod oczyma; ale Goma, Andalouma, czarownicy i niewolnicy powinni być czarni. Do takowego przekształcenia się dosyć jest potrzymać korek nad świecą i potem nim twarz sobie umalować.

Stroje mają być proste i nie drogie. Goma np. może mieć grecką, okrągłą czapeczkę, około której ma się winąć rodzaj turbana, przytem kolorową koszulę z odwróconemi rękawami; na koszuli od pasa

aż do kolan owiniętym ma być kawałem jasnéj materyi, na nogach sandały, na szyi paciorki i świecidła suto nawieszane. Ubiór Andaloumy ma być podobny do poprzedzającego, dosyć strojny. Czarownicy mają skórę koźlą lub baranią około pasa, aż do kolan; wiele brzęczadeł, naszyjników na rękach i ramionach, bransolety i obrączki, na głowach ogromne ubranie z piór. — Arabowie mają turbany i płaszcze dosyć strojne; Musa podobnież, tylko skromniejszy. Żołnierze arabscy mają mieć strzelby.

OSOBY:

GOMA, naczelnik pokolenia Wayao, ojciec Andaloumy.
ANDALOUMA, jego syn.
MISSYONARZ.
WIELKI MGANGA, czarownik Wayasów.
DWAJ CZAROWNICY.
DWAJ CZARNI MINISTROWIE GOMY.
MUSA, Arab, będący w służbie u Missyonarzy.
KAPITAN IBRAHIM, handlarz murzynami.
HAMIS, żołnierz, służący pod rozkazami Ibrahima.
ARAB, posłaniec.
SEFU, kupiec arabski.
GRANVIL, marynarz francuski.
ARABOWIE.
CZARNI.
MŁODNI NIEWOLNICY.
SZATAN.

Rzecz dzieje się w Zangwebarze (Afryka wschodnia) w 1870 roku.

AKT I.

CZAROWNICY.

(W środku gęstego lasu, u stóp wypruchniałego drzewa mała kaza murzyńska, składająca się z czterech żerdzi i pokryta suchémi gałęziami. Około niéj leżą potłuczone garnki,

rogi zwierzęce, czarodziejskie zioła i czerwone i białe szmaty, porozwieszane na gałęziach. W kącie wielki kocioł na trójnogu. — Ciemnieje — noc zapada.

SCENA I.

MUSA *(wchodzi i wychodzi, przynosząc za każdą razą swoje materyi i paczki szklannych przedmiotów, które rozkłada na ziemi, nucąc, jakby z natchnienia, na nutę improwizowaną)*

Na mym osiołku przebiegam śmiało
Ziemię, powietrze i morze,
Nigdy nic złego nas nie spotkało
Na całym świata przestworze.

Na całym świata — na całym świata — na całym świata przestworze!... Allah kbar! To jednak nie żarty, ten kawał drogi od wybrzeża Bagamoyo aż do tego kraju Wayao!... I mnie i mojemu osłowi pilno już było do kresu podróży. Cieszmy się, żeśmy wreszcie na miejscu. *(Rozgląda się wokoło i spostrzega przyrządy do czarodziejskich ceremonij).* Ależ! tu coś pięknego się przygotowuje.... Biedny królu Gomo, nigdyż ty się nie wyzwolisz z twoich głupich czarów! *(Słychać młody głos, śpiewający w lesie).*

Nie znając Cię,
O Wielki białych Boże!
Uwielbia Cię nieboże,
Nie znając Cię...
Ach! wspieraj mię!
Słuchaj modlitwy mojéj —
Udziel mi łaski Twojéj —
Ach! wspieraj mię!..

MUSA *(słuchając uważnie).* Ależ, ja znam ten głos!... *(Śpiew słychać coraz bliżéj).*

O zmiłuj się! —
Niech jasność światła Twego

Przed duszą ojca mego
Zaświeci się.
Niech kocha Cię
Cały świat, każda dusza
Niech się miłością wzrusza,
Niech kocha Cię!..

(Ukazuje się wśród drzew Andalouma z łukiem i strzałami na ramieniu).

SCENA II.

MUSA, ANDALOUMA.

MUSA. Zgadła dusza moja — przeczułem, że ciebie tu spotkam, synu króla Gomy! Yambo (witam) Andaloumo, Yambo! *(ściska mu rękę)*

ANDALOUMA. Ach! Musa!.. Yambo sana, Yambo!

MUSA. Dla ciebie to tylko, Andaloumo, przybyłem tutaj. Prawda czysta, jak promień słońca. Spodziewam się, żeś nie zapomniał Ojców Missyonarzy z Bagamoyo?...

ANDALOUMA. O! Musa, któżby ich mógł zapomnieć!...

MUSA. Tak mówisz? Otóż wiedz, że masz najzupełniejszą wzajemność... Oni mnie tu przysłali, mówiąc: „Muso! Jedź do kraju Wayao i oddaj te podarunki królowi Goma, ale szczególniej staraj się tam zobaczyć jego syna Andaloumę i oddaj mu to"; wszystko to prawda czysta, jak promień słońca!... *(podaje mu duży medal na wstążeczce, Andalouma porywa go z radością, wkłada na szyję i ukrywa pod odzienie).*

ANDALOUMA. O, dzięki ci, Muso! Tak, Ojciec Missyonarz przyrzekł mi dać tę pamiątkę. O, jakżeż on dobry, że dotrzymał słowa!

MUSA. Ale cóżeś to ty przed chwilą śpiewał, Andaloumo? Tak, jakby coś o modlitwie, o jasności, o Bogu białych?... Czy tak?..

ANDALOUMA. Musa, ty to powiesz Ojcom. Powiesz im tak: „Serce Andaloumy już nie należy do fetiszów; serce Andaloumy jest teraz własnością tego jedynego Boga, o którym oni mi mówili — wtedy, gdym z tobą, pamiętasz, jeździł na wybrzeże? Ach, czemuż ja nie mogłem tam zostać na zawsze w Bagamoyo, nad brzegiem tego wielkiego stawu wody słonéj! Ach, ale mój ojciec chce mnie mieć przy sobie... tu żyję jeden — sam jeden i smutny!...

MUSA. Całém sercem cię kocham, mój ty drogi biedaku — na czystą prawdę!... O jakżebym chciał dopomódz ci w czémkolwiek!..

ANDALOUMA. Kiedym odjeżdżał, Ojciec Missyonarz wziął mnie na bok i patrzył na mnie swémi dużémi oczyma — oczyma, których siła aż do głębi serca mego sięgała — i rzekł mi: „Andaloumo, ty będziesz chrześcianinem! Tylko już odtąd nigdy nie przemawiaj do fetiszów. Mów do dobrego Boga, który jest w niebie i do Jego Niepokalanéj Matki“... Potém wziął moją rękę i tak mi uczynił — patrz, Muso! *(robi znak Krzyża św.)*

MUSA. Tak, tak, teraz ja sam i już wszyscy przyznają, że Ojcowie są rzeczywiście ludzie, jakich mało: dobrzy, sprawiedliwi i nie złodzieje — a przytém szczérze wyznają swoją religię. Ja wprawdzie nie znam ich wiary, bo należę do proroka, ale od dziesięciu lat, które przepędziłem na służbie Ojców, wyznać muszę, że w porównaniu z tém, co od nich słyszę, Mahomet powiedział... same tylko głupstwa; — co prawda, to prawda.

ANDALOUMA. Doprawdy?

MUSA. No, np. to, że sprowadził sobie księżyc do rękawa! Allah ktbar!... Cóż ty na to? *(Głos Musy zagłusza się w téj chwili dzikiém wyciem czarowników Hu-u-u-u-u!... Hu-u-u-u-u!...)* Ach, litości! czy to djabli, czy jego czarowniki? — Ta dziczyzna to człowieka dreszczem na wskróś przejmuje!...

ANDALOUMA. Tak, Muso — to czarownicy! Od kilku dni ojciec mój ma jakieś straszne sny — poszedł więc do Wielkiego Mgangi i tak mu powiedział: „Wielki Mgango! ty, co znasz wszystko, powiédz mi, jaki to duch spać mi nie daje?“ — Tutaj więc przychodzą zapytywać szatanów... Muso, ja odchodzę, bo nie chcę tém wszystkiém zabrudzać méj duszy... ale ty nic nie mów ojcu mojemu o tém, com ci powierzył. — To mogłoby na mnie nieszczęście sprowadzić...

MUSA. Bądź spokojny, drogie dziécię! Wiédz, że Musa to dyskretny, jak sam księżyc!

ANDALOUMA *(odchodzi, śpiéwając):*

Ach, strzeż że mię,
O, dobry białych Boże!
Niech łaska Twa wspomoże,
Niech strzeże mię.
Niech jasność Twa
Wśród afrykańskiéj ziemi
Błyśnie nad błądzącymi
I szczęście da!..

SCENA III.

MUSA, GOMA, TRZEJ CZAROWNICY I ŚWITA KRÓLEWSKA.

(Na czele idzie wysoki murzyn, uzbrojony piką; za nim kilku, czy kilkunastu innych, uzbrojonych w łuki, maczugi, buławy; potém trzej czarownicy. a nakoniec Goma. Wszyscy, prócz Gomy, obchodzą scenę do koła, wyjąc i skacząc. Wielki Mganga rzuca garścią ryż na wszystkie strony, wymawiając przytém jakieś niezrozumiałe słowa — (aktor, grający tę rolę, ma je sobie wymyślić). — Musa, stojąc w kącie, przygląda się temu z miną zdziwioną, sceptyczną, pogardliwą; — wreszcie trzej czarownicy biorą się za ręce, a Wielki Mganga

rzeczc: „Trzy dla mnie!“ — *po tych słowach zaczynają kręcić się w kółko bardzo prędko, śpiewając po trzykroć:* Lili, lolo, lala!

DRUGI CZAROWNIK. Trzy dla mnie!

WSZYSCY *(tańcując, jak pierwéj, trzy razy).* Titi, toto, tata!

TRZECI CZAROWNIK. Trzy dla mnie!

WSZYSCY *(jak pierwéj).* Mimi, momo, mama!.. *(taniec ustaje).*

WIELKI MGANGA. Dziewięć razy, to dosyć. — Czar jest dokonany!

CZAROWNICY *(śpiewają, robiąc też same ruchy)*

My się udamy tam na wzgórze,
Zejdziemy aż do niskich wód;
Zwiedzimy jamy i kałuże —
Bo szukać ropuch trzeba wprzód!
Hu-u-u-u-u! Hu-u-u-u-u!

(Wielki Mganga zdaje się być bardzo zajętym i niespokojnym; chodzi po scenie, rozrzucając po różnych kątach garście ryżu i przeszywając Musę straszliwym wzrokiem — wreszcie zatrzymuje się przed Gomą, który ciagle stoi nieruchomy w głębi sceny).

WIELKI MGANGA. Gomo, Gomo! Serce Mgangi nigdy nie biło dla cudzoziemca... *(oddala się z dwoma czarownikami).*

SCENA IV.

MUSA, GOMA, ORSZAK KRÓLEWSKI.

MUSA *(poglądając za czarownikiem).* Strach, sam djabeł zdaje się wyłazić z oczu tego starego rekina!... A czy ja ci przeszkadzam szukać twoich ropuch?... Ale mniejsza o to; zajmijmy się naszymi własnymi interesami. *(zbliżając się z uszanowaniem do Gomy)* Bądź pozdrowiony o wielki, o wspaniały, o mocny, o mądry, o piękny, o wysoki, o niezrównany

królu, mocarzu Wayaosów. Jestem Musa, syn Daouda, syna Hassani, syna Adamona. Mam honor być już znanym tobie, bom jadł pod dachem twojéj kasy (chaty). Przychodzę do ciebie jako przyjaciel—pokój ci przynoszę od siebie i od Ojców, którzy są w Bagamoyo, a przybyli od zachodu słońca i są panami moimi. Oni kazali mi powiedzieć tobie, królu nadobny: „Idź, zanieś wielkiemu królowi Wayasów pozdrowienie nasze i powiedz mu, że pragniemy, aby serca nasze z jego sercem były tak, jak jedne. A na dowód, że słowa te są słowami prawdy, kazali Ci oddać te podarunki“. Weź więc, królu, te dary od przyjaciół twoich, — one do ciebie należą. *(Goma przyjmuje podarunki, przygląda się im z przyjemnością, okrywa się płaszczem z jaskrawéj materyi, który między innémi rzeczami szczególniéj mu się podobał i w tym stroju poważnie postępuje kilka kroków).*

GOMA. Muso, odpowiadam ci, jako przyjaciel. Przyjmuję twój pokój, przyjmuję dary Ojców. Goma jest przyjacielem białych i prosi ich, aby przybyli tu dla opowiedzenia nam wielkich nowin, które ze swego kraju przywieźli. *(Spogląda jeszcze raz na siebie z upodobaniem)* to piękne! bardzo piękne!

MUSA *(na stronie).* Interes dobrze idzie!.. O! bo też kiedy ja się wezmę do czego...

SCENA V.

CIŻ SAMI — przybywają CZAROWNICY.

WIELKI MGANGA *(rzucając na Musę straszliwym wzrokiem)* Okropność! okropność!

MUSA *(na stronie).* Znowu te krokodyle! to też w tym kraju ich tylko się widzi. Istna zaraza ci czarownicy — co za zgnilizna, co za obrzydliwość!.. A mój biédny osiołek, oni gotowi mi go udusić!.. *(wychodzi).*

SCENA VI.

CIŻ SAMI prócz MUSY.

(Jeden z czarowników trzyma worek pełen ropuch i czarowniczych przypraw).

GOMA. Mgango, patrz na mnie! — Nieprawdaż, że ci się teraz Goma wydaje wspaniałym.

WIELKI MGANGA. Okropnie, owszem, znajduję go niskim!

GOMA. A to dlaczego? To jest dar białych!

WIELKI MGANGA. Ah! więc twoje serce do białych należy?... Gomo, słuchaj! Pewnego wieczora, wszedłszy na gałęź ogromnego baobabu, w oddalonem ustroniu tego ciemnego lasu, który M r i m u zamieszkuje, czekałem natchnienia duchów. Wtem uczułem lekki wietrzyk, głaszczący twarz moją i usłyszałem jakiś hałas u stóp drzewa: spojrzałem na dół. — Było tam dwoje ludzi, potykających się w milczeniu: biały i czarny. Walka ta trwała długo, aż oto z tajemniczej głębiny lasu wypada tygrys — rzuca się na walczących i zabija obu... Zwierzę, krwi syte, oddaliło się na pustynię, ja zaś zeszedłem z drzewa i pogrzebałem trupów i...

WSZYSCY. I cóż się stało potem?

WIELKI MGANGA. W następnym roku, podczas zbioru ryżu, znowu znalazłem się w temże miejscu. Hyeny wykopały ciała i podzieliły się ich członkami. Przy świetle księżyca przyglądałem się zbielałym kościom, ważyłem w ręku te dwie czaszki — i obie znalazłem jednej wagi. Patrzyłem na nie z uwagą i nie mogłem rozpoznać, która należała do białego, która do czarnego. Tygrys w ich krwi nie znalazł też różnicy, tak, jak i hyeny jednako ich ciała pożarły.... Jam skończył, Gomo, czy ty mnie rozumiesz? — Czarny i biały są zlepieni z jednego błota... Czemuż biały ściga czarnego, jak zwierzę jakie, porywa, krępuje, dręczy, przedaje — morduje

pracą, uciemięża, zabija... Gomo! biali są nienawistnymi, a podarki białych są obrzydłémi, jak oni sami!

GOMA. Nieszczęsny! cóż ja mam czynić?

WIELKI MGANGA. Trzeba je odrzucić, trzeba o nich zapomnieć... I uważaj się za szczęśliwego, Gomo, jeżeli duchy, lub ich ministrowie, zechcą je przyjąć, jako hołd im od ciebie należny.

GOMA *(rzucając płaszcz)*. Oto masz go. Spodziewam się, że twe duchy teraz będą zadowolone.

WIELKI MGANGA. Tak, a ponieważ ty umiesz być posłusznym głosowi twej duszy, możemy zacząć wyzwania i spodziewać się odpowiedzi. Lecz wiedz o tém, Gomo, że twoje ziemskie oczy nie powinny patrzéć w głębię naszych świętych tajemnic. Siadaj na tym oto pniu świętego drzewa, zakryj głowę tą zasłoną i nie odważaj się podnieść jéj, bo śmierć nieochybna spotkałaby cię, a choćbyś słyszał tu najstraszniejsze rzeczy, milcz i nie rusz się z miejsca; *(do orszaku)* wy zaś wynijdźcie! *(wychodzą)*.

SCENA VII.

CZAROWNICY, GOMA.

(Król z nakrytą głową pozwala się oprowadzać przez czas jakiś po scenie przez Wielkiego Mgangę, który przytém wymawia ciągle jakieś tajemnicze słowa, a potém sadza go na pniu drzewa).

WIELKI MGANGA. No, teraz zaczynajmy! *(Czarownicy odpowiadają na te słowa przez krzyk przeraźliwy, na który Goma cały się wstrząsa).* Hai-u-u-u-u! *(potém ustawiają ogromny kocioł na środku sceny; w tym kotle pali się siarka i kilka innych materyj strzelających — obok są przygotowane zioła czarodziejskie itp.)*

TRZEJ CZAROWNICY *(śpiewają razem z wyciągniętémi horyzontalnie rękami).*

Chodźmy prędko, już godzina,
W któréj piekielna kotlina
Nas owione swym wyziewem,
Otwierając paszczę swą.

WIELKI MGANGA *(sam).*

Słuchajcie! z wiatru powiewem
Niewidzialne duchy mkną!...
Wy zaś idźcie ztąd w dal, —
Którzy wzniecacie żal.
Cienie marne,
Widma czarne
Drogie nam,
Ach! pokój wam!
Przodków naszych smutny rój
Idźcie w dal,
Unosząc żal...

WIELKI MGANGA *(rzuca ryż na wszystkie dla odpędzenia duchów niepotrzebnych) wreszcie mówi:* „Znikły natrętne duchy! — Zawołajmy teraz tego, który ma nam odsłonić przeszkodę, teraźniejszość i przyszłość, *(do dwóch czarowników).* Wiedzcie o tém, że mają się teraz dziać rzeczy straszne“...

DWAJ CZAROWNICY. Zkąd wiész o tém o najmędrszy z ludu?

WIELKI MGANGA. Przeszłéj nocy — nocy księżycowéj zapytywałem ostrzem mojego noża, serce trzydniowego dziecka znalazłem, to serce martwem i zczerniałem...

CZAROWNICY. Okropność! *(rzucają zioła do kotła i wszyscy razem śpiewają głosem podziemnym i z tajemniczémi minami).*

Straszne mocarstwa głębokości
Chodźcie z dołu, chodźcie z góry
Chodźcie! orszak wasz ponury
Niech wyjdzie ze swojej ciemności. } bis:

(dwaj czarownicy znowu wrzucają zioła do kotła— słyszeć się daje grzmot błyska się (bengalski ogień).

WIELKI MGANGA *(miotając się w strasznéj egzaltacyi).* Oto Pepo! Oto Pepo! [1])

DRUGI CZAROWNIK *(skręcając głowę zdechłéj kurze, głosem podziemnym)* Widzę jedynaście kruków lecących na zachód.....

TRZECI CZAROWNIK. I dwie czarne chmury ciągnące przeciw wiatrom.

WSZYSCY *razem.* Już czas! Już czas! *(zaczynają dziwaczny taniec około kotła śpiewając:)*

Teraz się kręćmy koło kotła } bis.
Wrzucając weń trucizny te }
Ropucha wprzód-ach zwierzę złe
Które ta skała długo gniotła
A ono w ciągu tego snu
Jad śmiertelny brało w ciało swe
Leć do kotła i smal się tu!

(jeden z czarowników wrzuca ropuchy)

WSZYSCY *(tańcując gwałtowniéj).*

Podwójmy zapał nasz, niechaj ogień zabłyśnie!
Dmuchniem, a z węgli tych, nowy snop iskier tryśnie!

(Tu stają nagle pochylają się tajemniczo ku kotłowi, dmuchają weń i wrzucają nowe czarodziejskie przyprawy, psalmodyując tonem ponurym, jednostajnym, dzikim).

DRUGI CZAROWNIK.

Na sam przód wrzućmy tu tę wiązkę leśnych ziół,
By je przeniknął wskroś ropuchy cierpki sok,
I oko kury też — przekrojone na pół
Zgniły jastrzębia dziób, pająka prawy bok.

WSZYSCY.

Podwójmy zapał nasz i t. d.

TRZECI CZAROWNIK.

Potem jaczczurki złéj skórę dołóżmy też,
Słonia kosztowną sierć, parę kolczastych rózg

---

[1]) Złego ducha poganie afrykańscy nazywają Pepo.

Pazur małpy — tak — tak — a teraz siły zbierz
I wrzuć na wszystko to, białego człowieka mózg.

WSZYSCY.

Mózg białego krwią oblany!

OBAJ CZAROWNICY.

Jeszcze dodajmy żółć do krokodylów trzech
A wnet skończony czar — wzbudzi piekielny śmiech!

WSZYSCY.

Podwójmy zapał nasz i t. d.

WIELKI MGANGA.

No szatany, — hej do kotła
Do roboty — do zniszczenia
Niech pazury, żar lub miotła
Czynią dzieło bez imienia! *(błyska bengalski ogień)*.

WSZYSCY.

Czynią dzieło bez imienia! Dzieło bez imienia.

WIELKI MGANGA *(w szalonéj egzaltacyi — w opętaniu)*. O! towarzysze moi piekielni — czarownicy! patrzcie — oni są tu — tuż... oni mnie przejmują na wskroś — porywają — unoszą... Ziemio! ach twe oczy nie zdołają wytrzymać tych okropności...

(Dwaj czarownicy upadają na ziemi skuleni, zakrywając oczy rękami).

OBAJ razem *(drżącym i podziemnym głosem)* Mistrzu! co widzisz?

WIELKI MGANGA. Na górę pochwyciły mię duchy — na górę wzniesiony jestem nad światem.....

DWAJ CZAROWNICY. Mistrzu! cóż widzisz na téj górze?

WIELKI MGANGA. Widzę od zachodniego nieba odrywającą się gwiazdę.... Ta gwiazda błędna leci... leci... zbliża się — otóż i jest! —

DWAJ CZAROWNICY. Mistrzu! co widzisz jeszcze na górze?

WIELKI MGANGA. Widzę drzewo — ach, jak ono rośnie — jak się rozszerza... staje się niezmiernem — cieniem swym okrywa ono wszystkie ludy

Zachodu — rozciąga się na Północ i ponad ziemię, gdzie słońce wschodzi — i pod morza gdzie słońce zachodzi — i ponad wyspy nasze piękne i dochodzi aż tutaj... Oto już Wamrina, Wazaramo, Wazigona jego cieniem są osłonione... Duchy, — ach duchy moje! toż ono i nad Wayaosami się pokazuje!...

DWAJ CZAROWNICY. Mistrzu! cóż jeszcze widzisz na górze?

WIELKI MGANGA. Widzę dom pływający — ten szybko przerzyna niebieskie wody wielkiego jeziora, zbliża się do nas.... U steru jego stoi człowiek — widzę na piersiach jego znak jakiś, — znak straszliwy!.... Niestety... *(zwracając się do 3go czarownika)*. Biada tobie Mgango! *(do 2 czarownika)*. Biada tobie Mgango! *(bijąc i szarpiąc swe piersi)*. Biada, biada, biada mnie!.... *(Gwałtownym ruchem zwracając się do Gomy)* — Gomo! Gomo! zrzuć twą zasłonę — wstań! — W pokoleniu twojém jest zdrajca — wiedz o tém nieszczęsny. Duch mi to objawił.... Ale, — wiedz też i o tém, że Wielki Mganga potrafi go wyśledzić! —

GOMA *(z przerażeniem)* Zdrajca! — jeżeli jest zdrajca w rodzinie — niech umrze! —

WIELKI MGANGA. Przysięgnij, że go każesz zabić!

GOMA *(wyciągając rękę nad kotłem)* Przysięgam! *(Dwaj czarownicy porywają i wynoszą kocioł)*.

WIELKI MGANGA. Dobrze! — Teraz, wierni potępieńcy zanieście te płyny i popioły na skrzydłach piekielnych duchów i wrzućcie je do bezdennej przepaści! — Idźcie — i wracajcie prędko — *(czarownicy wychodzą)*.

SCENA VIII.

GOMA, WIELKI MGANGA.

GOMA *(strasznie wzruszony szybkimi krokami przebiegając scenę)*. Zdrajca! — gdzież on jest ten zdrajca? — Ah, ja wiedziałem dobrze, że niebez-

pieczeństwo jakieś mnie grozi.,.. To też zdecydowany jestem na użycie wszelkich środków mogących zapobiedz złemu — przysiągłem: on umrze ten zdrajca — umrze — choćby był własnym moim synem!

WIELKI MGANGA. Teraz poznaję Cię Gomo! Obyś zawsze pozostał wierny duchom czczonym przez przodków Twoich! Zdrajca, którego chcesz poznać, patrz: on się ukaże oczom twoim tu — w tém miejscu... *(wskazuje mu pewien punkt na scenie, laską swoją czarodziejską, na końcu któréj jest czarny wielki węgiel, zakreśla w około tego punktu koło złowrogie i wymawia pomału).*

Drganie palców, drżenie pięty
Mnie oznajmia, że w tej chwili
Już się zbliża ten przeklęty...
Ach! — byśmy go już zabili —
Czekam nań

(robi jeszcze kilka czarodziejskich znaków i dodaje).

Teraz wszystko czarno — ciemno...
Lecz się odkrywa przedemną
Zwierciadło straszne z tych cieni —
Wśród równie ciemnych płomieni!...

GOMA *(patrząc w zakreślone koło obłąkanym wzrokiem).* Tak! tak! tak!... *(ogień bengalski i rakieta ogniowa wylatuje w powietrze)* otóż błyska!

WIELKI MGANGA *(rzuca czar na oczy króla i wskazuje mu palcem miejsce tego zaczarowanego zwierciadła).*

GOMA. Ach! Toż są moi Ojcowie i Ojcowie Ojców moich — Mazamba, Kiparedola, Satou, Makaa... Przechodzą przedemną — jacy okropni... te czarne ciała, te oczy ogniste... Boleść jakaś straszna zewsząd ich ogarnia — ach! jak oni cierpią! — Mgango! czyż i ty to widzisz?

WIELKI MGANGA *(z szatańskim uśmiechem).* Patrz dalej — dobry królu!

GOMA *(cofając się z przerażeniem).* Co to jest, ach! — nie mogę — nie — to okropność!

WIELKI MGANGA. No! to ja będę patrzył!,. Gomo, oto twój obraz przechodzi!.. Przed tobą idzie ktoś jeszcze. — On cię trzyma za rękę, jest ubrany biało, jak ty sam. On cię prowadzi, nieszczęsny, prowadzi cię do obcego ogniska, każe ci schylić czoło przed nieznanym... Goma, ty szukasz zdrajcy? Otóż ten zdrajca urodził się pod twoim dachem, on się żywił twoim ryżem, on spał na twej słomiance...

GOMA *(przechodząc się po scenie z załamanémi rękami, zadumany i przerażony).* Zdrajca, urodził się pod moim dachem! On spał na mojej słomiance!... O Mgango, ty przyjacielu piekielnych bóstw, ty zbawco naszego plemienia, nie ociągaj się, wyjaśnij, błagam cię, tę straszną tajemnicę. Zdrajca więc, który jest w naszym namiocie — ten zdrajca zginąć musi!

SCENA IX.

CIŻ SAMI I DWAJ CZAROWNICY *(którzy wchodzą z dwóch przeciwnych stron sceny).*

WIELKI MGANGA I DWAJ CZAROWNICY *(śpiewają, potrząsając podniesionymi w górę nożami)*

Tak, zginąć ma ten zdrajca,
Zdrajca zginąć ma!

GOMA.

Ten niecny winowajca!
Ty znajdziesz go, o Mgango.

WIELKI MGANGA.

O! nie umknie nam zdrajca,
On umrzéć — umrzéć ma!

WSZYSCY *(podnosząc i potrząsając nożami)*

Duchy, spragnione krwi i śmierci,
Kierujcież, kierujcie nasz cios.

Niech śmiało go przetniem na ćwierci!
Tak, krwi! ach, krwi! Wszak jego los
To śmierć!!!
Tak, śmierć! tak, śmierć! tak, śmierć!!!
(*Zasłona spada*).

AKT II.

SĄD.

SCENA I.

(GOMA *siedzi na pewnego rodzaju taborecie czy stołku wysokim, bez oparcia, na głowie ma swoją królewską czapkę. — Przy nim stoi dwóch murzynów, uzbrojonych długiémi dzidami. U nóg jego siedzi na rozesłanéj słomiance* ANDALOUMA. *W koło nich stoi kilku czarnych. — Wchodzą:* WIELKI MGANGA I DWAJ CZAROWNICY. *Wszyscy trzej, stanąwszy w rząd, oddają głęboki pokłon królowi, upadając na kolana, składają broń i klaszcząc w ręce, mówią*) Koutcha! Simba! Koutcha! (*król odpowiada im na to pozdrowienie głuchém mruczeniem, podobném do ryku lwa; wtedy wszyscy powsiają wesoło*) „Muinza! Muinza!"

GOMA (*z niespokojnością*). Synu gwiaździstego nieba, Wielki Mgango! ty wiész lepiéj, niż ktokolwiekbądź, po cośmy się tutaj zebrali... Patrz, oto są wszyscy ludzie mojego domu.

WIELKI MGANGA. A zatém zdrajca, zapowiedziany nam przez duchów, znajduje się tu, wpośród nas. Jest on tu — rozmyśla on zapewne nad tém, jakim sposobem ma zgubić całe plemię!... Ale, Gomo, ta gadzina, którą wychowałeś na twojém łonie, ma być zgnieciona, nim zdoła nas ugryźć!

JEDEN Z CZARNYCH. Niech tak będzie; sprawiedliwość tego wymaga. Jeżeli to prawda, co ty

mówisz, że zdrajca jest między nami — niech los wskaże go nam i niech umiera!

ANDALOUMA. A jeżeli los omyli się? Zły duch bowiem lubi bardzo w błąd człowieka wprowadzać.

WIELKI MGANGA. Kto ma duszę niewinną, jak twoja, Andaloumo, ten nie ma czego się lękać!

GOMA. O! za to dziecię ja ręczę, jak za siebie samego. Mgango, zaczynajże twoje czynności; niech już raz będzie koniec tym niepokojom. Od wczorajszego bowiem wieczora, to jest od chwili, kiedyś mi powiedział, że zdrajca jest w domu moim, sen odleciał z powiek moich, a niepokój serce moje opanował; — zaczynaj!

WIELKI MGANGA (*deklamując*):

Duchy, co na skrzydłach mgły sinéj latacie,
Do nas tu zejdźcie prędko, na znak,
Ze wam jest znany najskrytszy szlak,
Zejdźcie do nas spiesznie, wszak wy nas słuchacie.

DWAJ CZAROWNICY (*nasypując proszków do rogów antylopy, śpiewają*).

Napełnijmy czarowne rogi
Sypmy, sypmy do nich proch ten,
On szatański, cudowny, drogi,
Wskazuje los, tłómaczy sen.

WIELKI MGANGA. A wy wszyscy uważajcie pilnie! Za chwilę duchy wskażą nam winowajcę, a jeżeli wszystko tak się powiedzie, jak się spodziewam, nieszczęścia, zagrażające nam, usuniętemi zostaną. (*bierze rogi*). Cztéry z tych rogów zawierają w sobie proch biały, cztéry proch żółty, — jeden proch czarny. Nieszczęsna, stokroć nieszczęsna ręka, któréj duchy podadzą róg ostatni: będzie to ręka zbrodniarza, który umrzéć ma. (*Zaczyna poważnie i z miną natchnioną rozdawać rogi, uważając dobrze, żeby róg, czarnym proszkiem napełniony, dla Andaloumy zachować, tymczasem dwaj drudzy czarownicy śpiewają*).

O prochu czarowny, o prochu straszliwy,
Straszliwy dla ludzi złych,
Ty nie możesz być szkodliwy
Dla prawdziwie niewinnych.

WIELKI MGANGA (*podaje róg z czarnym proszkiem Andaloumie*).

ANDALOUMA (*odpychając róg i zbliżając się do ojca*). Ojcze! moje serce nie może przywięzywać najmniejszéj wiary do tych czarów. Mnie się zdaje, że róg jest zawsze tylko rogiem, a proszek proszkiem i nic więcéj!.. A wreszcie, jeżeli mam odkryć głąb mojéj duszy, to wyznać muszę, że mnie się zdaje, — że zły los pada zwykle na nieprzyjaciół Mgangi, lub na tych, których Mganga nie lubi.

WIELKI MGANGA. Co? Co? Co ty mówisz?... Ja, Mganga, nie mam osobistych nieprzyjaciół; za nieprzyjaciół moich ja uważam tych, którzy są nieprzyjaciołmi duchów. Oni sami wskażą winowajcę, Mganga tu nic nie może. A jeżeli twe serce uderza gwałtowniéj, niż zwykle, to może ma ono jakiś powód.

ANDALOUMA. Moje serce nic mi nie wyrzuca; ja się czuję niewinnym.

WIELKI MGANGA (*otwiéra róg i patrzy weń z przerażeniem afektowném*). Tyś niewinny?... (*rozsypuje czarny proszek po ziemi*). Tyś niewinny?... Tyś niewinny?...

WSZYSCY (*z przestrachem*). Proch czarny!

GOMA (*z pomieszaniem*). Andaloumo! Synu mój!.. Synu mój! Andaloumo!..

ANDALOUMA. Ojcze! Ale cóżem ja uczynił?... Jam niewinny!

GOMA. Jakiż zły duch zasiał zbrodnię w duszy, którą ja tak czystą być sądziłem?

ANDALOUMA. Ależ, co za zbrodnia? Ja o niczém nic wiem; nie poczuwam się do żadnéj zdrady ani przeciw tobie, mój ojcze, ani przeciw komukolwiekbądź.

GOMA (*do Mgangi*). Jakąż zbrodnię on popełnił?

WIELKI MGANGA. W tej chwili i ja jeszcze nie wiem z pewnością; dotąd, on jest tylko oznaczony jako winowajca; — żeby więc poznać całą prawdę, muszę jeszcze wezwać duchów piekielnych. Jeżeli chcesz, to choćby i zaraz wezmę się do tego. Tylko potrzeba, ażebyście się wszyscy oddalili, bo duchy lubią samotność, a lękają się tłumu ludzi. Co się tyczy tego dziecięcia, Gomo, niech twe mężkie serce nie da się zmiękczyć podłą litością. On już nie należy do ciebie, ale do mściwych bogów, którzy zbrodnię ukarać muszą! Oddalcie się! Wy zaś, moi wierni towarzysze, czuwajcie nad tym młodym zbrodniarzem, a mnie zostawcie samego ze straszliwym duchem.

GOMA. O nieszczęsne czary! Wy to w dziecięciu mojém najdroższém ukazujecie mi zbrodniarza! Ale, może jeszcze... Nie, Mgango, zapytaj — zapytaj jeszcze, nie każcie mi zabijać niewinnego. (*Wszyscy wychodzą, prócz Wielkiego Mgangi*).

SCENA II.

WIELKI MGANGA (*tryumfująco*). Jestem sam! O Mgango, stary potępieńcze! ciesz się i raduj dziełem twojém. Nie często zdarzyć ci się mogą podobne zwycięstwa; nie codzień wymierzysz raz tak znakomity. Od czasu podróży jego do wybrzeża, podczas której poznał białych, znieść nie mogę tego młodego łotra!... O zgrozo! on śmie z pogardą traktować moją osobę i mój urząd; on mnie czerni; on mię zbezczeszcza. Już zaczynają okazywać mi nieufność; już nie przysyłają mi podarków; już mi winnych nie oddają hołdów!... I ja mam w milczeniu znosić podobne zniewagi! Nie, on zginie! Tak, on, albo ja zginę! Jego głowa, albo moja głowa upaść musi! (*po chwili zastanowienia*) Mgango! czekaj, niech ci złość nie odbiera rozumu. Zastanów się lepiej nad sposobami nasycenia twéj zemsty.

Wszyscy uwierzyli, że on winny. Ojciec to widział, jak i inni. Tylko jeżeli mię zapytają o dowody, co odpowiem?... Piekło! piekło! przyjdź na pomoc moją, bom ja za słaby do spełnienia zemsty mojéj. Ale moje dzieło jest twojém dziełem — ty wiész o tém! przybądź na pomoc moją, przybądź na pomoc Mgandze Wayaosów. A jeżeli moje usługi przeszłe mogły ci być przyjemnemi, o książę ciemności, jeżeli dusza moja, zaprzedana ci przez ojca mego, od samego urodzenia mego, jest dosyć czarną, aby się mogła podobać tobie i twemu plugawemu obliczu — jeżeli wreszcie ty mnie znajdujesz godnym do zajęcia z czasem miejsca w okropném twojém podziemném królestwie, to chodź tu wesprzéć mnie radami twémi, naucz sposobu, jakim mógłbym zgubić na zawsze moich i twoich nieprzyjaciół!.. (*wywija w powietrzu swą czarodziejską laską, a potém zakreśla nią koło, mówiąc*) Ale pamiętaj,ża masz się nie ruszyć z tego koła, rozumiész!... (*uderza laską trzy razy w ziemię*) Hola! Przybywaj! (*Za kulisami słychać huk jakiś straszny — a potém uderzenie piorunu. Wśród zakreślonego koła — z pod ziemi, wypada szatan, otoczony bengalskim ogniem*).

SCENA III.

WIELKI MGANGA, SZATAN.

WIELKI MGANGA (*upada na twarz przed szatanem, mówiąc*) „Baba wangou wa motoni, shikamo! Nakousolimou, nakoushou Kourou!"

SZATAN. Czego chcesz odemnie, potępieńcze?!.. Że też ty ani chwili sam jeden popracować nie możesz; — zawsze musisz niepokoić twego mistrza i pana. Całą noc spędziłem, cwałując konno na księżycu, dla oglądania prac wiernych sług moich. Rogi moje oznajmiły mi, że ty mnie wołasz... Gadajże więc, podły służalcze, czego chcesz?

WIELKI MGANGA (*leżąc na ziemi w pokornéj postaci*). Przez litość dla biednego sługi, niech książe mój raczy trochę miodu przymieszać do swéj mowy, bo wszystkie me członki drżą, jak w febrze.

SZATAN (*słodziuchnym, ale szyderczym tonem*) Cóż chcesz, o luby krysztale moich żółtych oczu. Gadaj — ale gadaj prędko, bo słyszę w téj chwili głos przyjemny, wołający mnie na zachód.

WIELKI MGANGA. Ty znasz Andaloumę, znasz białych, znasz...

SZATAN. Skazuj ich na śmierć, wypędzaj, pal!

WIELKI MGANGA. Skazać na śmierć? ale kogo i jak?...

SZATAN. Skaż na śmierć Andaloumę, wypędź księży białych — a wszystko spal!... Ty szukasz sposobu, jakimbyś mógł zgubić syna Gomy. Otóż słuchaj. Na piersiach tego łotra znajdziesz znak, który go potępi; jest to kawałek metalu, a na nim wybity obraz kobiéty, która depcze węża. Ten wąż, to ja! Ta kobiéta, to... ach! uf!... (*kręci się i wstrząsa, jakby się miał dusić i krztusić, jakby mu się słabo robiło*) Aj! Haj!

WIELKI MGANGA. Książę! cóż ci jest? więc i ty cierpisz?

SZATAN. Przekleństwo!... Zresztą nie ma żadnéj potrzeby wymawiać to imię... Otóż, jak skończysz z tym Andaloumą, Mgango! rozkazuję ci zburzyć to gniazdo złowrogich ptaków, które w Bagamoyo osiedliły się. Oh! strzeż mi się wpuścić religię białych do mojéj Afryki!...

WIELKI MGANGA. Licz na mnie, mój książę! Ciało moje i dusza moja do ciebie należą — jam twój na wieki.

SZATAN. Braciszku mój, kontent jestem z ciebie: kocham cię całą moją piekielną miłością! (*Porywa Mgangę w objęcia, całuje w oba policzki i wykrzywiając się szyderczo, oddala się; ogień bengalski*).

SCENA IV.

WIELKI MGANGA (*sam pomięszany, wstrząsa się*). Pocałunek szatana, ach! jakże on okropny!... Życie moje — jakże ty jesteś nędzne!... Dusza moja smutna i pusta jak pustynia bez końca. Oddech jego piekielny — zarazą napełnił mi usta a w piersiach zdaje mi się że mam całe gniazdo żmij.... Ach! przeklęty niech będzie dzień, w którym ujrzałem świat! — Przeklęte moje życie całe!.... On mnie kocha! Miłość szatana to szyderstwo!... On mnie kocha! Ach! żeby on mnie nienawidział jakżebym ja stokroć był szczęśliwszym, swobodniejszym!... (*Rzuca wzrokiem obłąkanym w około siebie.... siada na kamieniu*). Ach, jak te kwiatki są piękne, jakie jasne i wielkie to niebo! Boska jutrzenko — błyśnij, ach błyśnij, niech ja cię powitam! Dzieci! Chodźmy śpiewać i śmiać się wesoło: my przecież szczęśliwi, nasze serca czyste!.... (*przez chwilę patrzy przed siebie obłąkanym wzrokiem wreszcie wstrząsa się febrycznie i powstaje*). Mgango, ty gorączkujesz, ty mówisz od rzeczy... Niestety, niestety!... To już zapóźno — ty za daleko zaszedł, cofnąć się już nie możesz! Trzeba iść naprzód — tak iść naprzód tą drogą piekielną na którą wszedłem, a wszyscy ci, których spotkam na drodze mojéj, Andalouma, Goma, Biali, Czarni, moi nieprzyjaciele czy przyjaciele, wszystkich będę chwytał za gardło i rzucał do przepaści, która dla mnie zgotowaną jest. Ja tam wejdę ostatni — wejdę z krzykiem szaleństwa i rozpaczy wiecznéj!.... (*obraca się jakby co słyszał*) ktoś idzie.... (*patrzy na kulisy*). To Goma i Andalouma wracają. Naprzód więc! śmiało! bądźmy stałymi — chytrymi i okrutnymi Mgango! Daléj do roboty!....

SCENA V.

MGANGA, GOMA. ANDALOUMA.

GOMA (*spostrzegłszy Mgangę*). Lo! Elo! Jak on wygląda strasznie pomięszany!...

ANDALOUMA (*do Mgangi, który na niego patrzy*). Mgango, dlaczego ty patrzysz na mnie z takim wstrętem? Przecież ja ci nic złego nie życzę, ani ci nic złego nie zrobiłem!

WIELKI MGANGA (*do Gomy*). Królu, słabość twoja domagała się dowodów. Czy żądasz ich jeszcze?

GOMA. Mów.

WIELKI MGANGA. Pamiętasz Gomo, że podczas wojny z Mafitami, posłałeś Twego syna w stronę wybrzeża. Tam w Bagamoyo, Andalouma dał się wnieść przez białych. W straszliwem widzeniu, które miałem przed chwilą — Duch mi to wyjawił: nieszczęsny ten zdradził swego ojca, zdradził całe swoje plemię, zdradził religię swych przodków.

GOMA (*ze zdziwieniem — nawet przestrachem*). Andaloumo!...

WIELKI MGANGA. Będącemu z natury łagodnym i wspaniałomyślnym kosztuje bardzo sercu Wielkiego Mgangi wyjawianie podobnych tajemnic. Ale cóż mam robić? Czyż mam przekładać zgubę całego narodu, nad śmierć jednego winowajcy? Czyż mogę zamknąć oczy żeby nie widzieć na jego niegodnych piersiach, potępiającego znaku? Ty chcesz dowodów, Gomo, chcesz dowodów? (*zbliża się do Andaloumy i chce porwać mu medal — ten odpycha go z oburzeniem*).

ANDALOUMA. Stój — i — precz odemnie! Ręce twoje nie czyste nie są godne dotykać tego świętego znaku.... Więc to, to nazywasz dowodami mojej zbrodni? Kiedy tak, to słuchaj! Prawda, ja się brzydzę twémi niecnymi i śmiesznymi przesądami i nigdy nie schylę czoła przed szatanami, których ty jesteś sługą! (*podnosząc ręce w górę*). Ale Ty

o jedyny i prawdziwy Boże — nie opuszczaj biednego dziecięcia lasów, które do Ciebie się ucieka w tej ciężkiej godzinie (*pokazuje medal*) Mgango,. patrz — Oto jest moja zbrodnia!

GOMA (*z boleścią*). Ach, czemużem nie umarł w ostatniej bitwie z Arabami na wybrzeżu! Wtedybym przynajmniej nie wiedział że dałem życie zdrajcy!..

WIELKI MGANGA. A no królu — czy wierzysz teraz w natchnienie Mgangi? Wszak znasz już w tej chwili i zbrodnię i zbrodniarza. Teraz pozostaje ci pomścić naszych bogów — ale Gomo, pamiętaj że straszna będzie ich zemsta jeżeli ty twojej zaniechasz! (*chce odejść — król przytrzymuje go*).

GOMA. To, czego żądasz odemnie rozdziera mi serce. Mgango — przebacz mi moją słabość, wszakże ja jestem ojcem.... Będę próbował przywieść do rozumu tego młodego obłąkańca, a jeżeli on odstąpi tego Boga Białych — ty mu darujesz — czy tak?

WIELKI MGANGA. Gomo, Wielki Mganga ma serce czułe i dobre jak gołąbek.... Tak, przebaczę temu dziecięciu, jeżeli on swego Boga porzuci; ale jeżeli uporczywie pogardzać będzie naszymi bogami, ja przysięgam na moją duszę — on umrze! On umrzeć musi! (*wychodzi*).

SCENA VI.

GOMA, ANDALOUMA.

GOMA. Andaloumo, synu mój, ty usłuchasz głosu twego starego ojca, ty nie będziesz chciał patrzeć na łzy jego — ty uratujesz jego życie — ratując twoje własne.... Andaloumo! ten Bóg białych, Jego nie znali twoi przodkowie; Jeżeli mnie kochasz synu mój, ty oddalisz od serca twego wspomnienie jego tak, jakbyś to uczynił z widmem natrętnem!....

ANDALOUMA (*z boleścią*). Ojcze, ja nie mogę....

GOMA. Więc, nie nazywaj mię więcej ojcem! Jeżeli chcesz pozostać nadal synem moim — to słu-

chaj mnie. — Ja ci rozkazuję porzucić Boga Białych!

ANDALOUMA (*składając ręce*). O mój Ojcze! mój Ojcze!

GOMA. Porzuć go!...

ANDALOUMA. Mój Ojcze!... (*zakrywa twarz rękami i wybucha płaczem*).

GOMA. Andaloumo! — ty płaczesz... O bóstwa Waoyaosów — moje dziécię do was powraca! Przebaczcie mu, przebaczcie mnie — i bądźcie uwielbione za to, żeście mi go oddały!... Andaloumo — Synu mój, chodź tu uściśnij mnie, chodź, powiedz mi żem dobrze zrozumiał przyczynę łez twoich.

ANDALOUMA (*na stronie*). Niestety! mój Boże! mój Boże!.... (*zbliżając się do ojca*). Ojcze pozwól mi się wytłómaczyć (*bierze jego ręce i patrzy mu w oczy z serdecznem uczuciem*). Spojrzyj w głąb mojego serca — tam zobaczysz, tam odczujesz Ojcze jak gorąco Ciebie kocham. — Ja Cię kocham nad wszystko co jest na świecie.... Ojcze mój, twój Andalouma nie jest niewdzięcznym, nie jest zdrajcą... Słuchaj Ojcze — prawda że w czasie podróży mojéj do wybrzeża wiele nowych i cudnych poznałem rzeczy. Jam się dowiedział, że to wielkie, błękitne niebo — to Bóg je uczynił! On także uczynił słońce, ziemię i ludzi. — On jest Ojcem ludzi! — Co jeszcze — On nie jest tylko Bogiem Białych. Jest On także Bogiem i Ojcem Czarnych — Bogiem i Ojcem całego świata, — Gdy tymczasem duchy Mgangi są tylko....

GOMA. Młoda twoja wyobraźnia myli cię biédne dziécię moje! Bądź ostrożnym: twój Bóg nowy nie broni cię od śmierci.... Andaloumo! Synu mój — twój biédny Ojciec błaga cię i zaklina.... (*wyciaga do niego załamane ręce*).

ANDALOUMA. Ach! serce mi pęka! Boże mój! Boże wspieraj mnie w téj piérwszéj i ostatniéj walce!

GOMA. Andaloumo! — porzuć, odstąp. — Za chwilę będzie już zapóźno! Mganga czatuje na ciebie, jak wąż na ptaka siedzącego na gałęzi. Ty wiész, że on jest wszechmocny, ty wiész że jego duchy są straszliwe.... Odstąp Boga białych!

ANDALOUMA *(z energią).* Nigdy!

GOMA *(ze straszną goryczą).* Umierajże więc nieszczęsny — umieraj synu głuchy na błaganie zrozpaczonego Ojca.... Ach, Andaloumo, cóż ja ci zrobiłem, że tak bez litości obchodzisz się ze mną? Żegnam cię synu — ponieważ cię uratować nie mogę.... Ale, wiedz Andaloumo, że twój ojciec nie przeżyje cię długo.... Wkrótce zakończę i ja to życie, które śmierć twoja mi zatruje. — Spotkamy się w ciemnym świecie dusz!... Ty chcesz tego — ty moje dziecko — ty chcesz mojéj śmierci — Andaloumo!.,. Żegnam cię — żegnam na zawsze!.. *(Goma wychodzi ściskając splecionémi rozpaczliwie rękami zbolałe serce — cały chwiejący się od rozpaczy).*

SCENA VII.

ANDALOUMA *(sam).* O Boże mój, — teraz więc mam przed sobą tylko stos na którym Mganga mnie spali! — Jakiebądź czekają mnie tam cierpienia — to pewna, że nie będą one straszniejsze od tych, które w téj chwili rozrywają mi serce... Mam więc umrzeć — wszyscy — całe plemię moje, cała rodzina ojciec mój biedny — wszyscy mnie opuścili... Ale nie! — Boże mój — czyż i Ty mnie opuścisz? Nie, Nie — Ty nie opuścisz mnie!.... Ja wprawdzie zaledwo Cię poznawać zaczynam — ale Ty — Ty mnie znasz oddawna! — Przecież to wielkie błękitne niebo jest Twojem — a nad témi chmurami, nad gwiazdami, nad słońcem naszem — Ty masz jeszcze inną ziemię, w której trwa dzień jasny bez końca. Tam żyje z Tobą plemię cudnych Aniołów

z którymi można jeszcze będzie śpiewać i radować się! Doliny pokryte czerwonémi kwiatami. Lasy gęste których końca nigdy się nie znajdzie. — Wielkie rzéki przez które przejść można mostami z lianny. A ptaszki Twojego kraju o Boże, czyż są równie piękne jak nasze, a ich śpiew czy tak miły. — A skrzydła Twoich duchów czy powiewają, tak jak skrzydła łabędzi pływających po jeziorze — oni muszą pływać po niebieskim błękicie wód nad naszémi głowami zawieszonych?.... *(klęka)* — Jeszcze chwil kilka, Boże mój, a ja to wszystko ujrzę, — ujrzę te cuda.... Ale mój ojciec, mój biedny ojciec.... O Boże mój — trzeba, trzeba koniecznie żebyś się Ty nim zaopiekował — powiedz mu żeby i on przyszedł za mną... Żebym ja żył dłużéj — możebym mógł zmienić jego serce.... Umrzeć, ach, toż jednak umrzeć trzeba... Żegnajmy wszystko — mój dzień ma się ku końcowi!,.. A dziś jednak tak pięknie na świecie. Słońce tak jasno świéci, błonia zielenią się tak świetnie!.. Umrzeć! umrzeć tak młodym! — Umrzeć wtedy kiedy zaledwo zaczynam cieszyć się tém że żyję, kiedym zaledwo dotknął ustami czarownéj życia czary! Umrzeć wtedy kiedy przyszłość wesoła i szczęśliwa zaczyna mi się uśmiechać! Umrzeć, kiedy ja tak gorąco pragnąłbym żyć!... O Boże! Ale ja przecież pójdę żyć z Tobą, tak z Tobą tam ja zawsze żyć będę i Ciebie coraz lepiéj znać i kochać. (*Ręce skrzyżowane na piersiach, patrzy w niebo*).

SCENA VIII.

(*Wielki Mganga wchodzi z dwoma czarownikami i z oddziałem czarownych wojowników.*)

WIELKI MGANGA. Patrzcie no, co to za szaleniec! W chwili kiedy jego Bóg opuszcza go — ten się do niego modli! Ostatni raz pytam cię Anda-

loumo, — czy chcesz wyrzec się téj obcéj wiary? Cóż mówisz?

ANDALOUMA (*powstaje i mówi spokojnie i ze stałością*). Nie wyrzeknę się jéj nigdy.

WIELKI MGANGA (*do czarowników*). No to bierzcie go, a dym który ze stosu jego śmiertelnego wzniesie się w powietrze, niech będzie miłą naszym duchom ofiarą! (*Porywają Andaloumę, związują mu ręce i wloką na środek sceny, gdzie czarni żołnierze już przygotowali stos na jego spalenie, wszyscy wtedy zaczynają tańczyć około stosu, potrząsając w powietrzu bronią, którą trzymają w rękach*).

WSZYSCY (*śpiewają chórem, tańcząc w takt*).

Tańcząc koło ofiary
W obec piekielnych bram;
Czarne bóstwa pieczary,
My ją oddajem wam!

WIELKI MGANGA (*sam*).

Niech więc Pepo wspomaga nas
Bo broń co dziś w rękach trzymamy
Daje zemsta, którą pałamy
Ku każdéj duszy co nie słucha was!

WSZYSCY (*tańcując*). Tańcząc koło ofiary i t. d. (*słychać w dali wystrzały broni palnéj*).

WIELKI MGANGA (*do Andaloumy*). Odstąp twéj wiary, a wolność ci dam....

ANDALOUMA. O, Boże mój!....

TRZEJ CZAROWNICY. To wam, to wam o duchy ta ofiara!

DWAJ CZAROWNICY.

Kiedy Mganga wyrok głosi
Piekło potwierdza jego słowa
Tajemnicę co szatan chowa
Na czarnych skrzydłach duch mu przynosi.

(*Znowu słychać strzały ale już bliżéj*).

WSZYSCY.

Tańcząc koło ofiary i t. d.

WIELKI MGANGA (*do Andaloumy*). Odstąp twej wiary, wolność ci dam!....

ANDALOUMA. O, Boże mój!... dla Ciebie życie moje!

WSZYSCY. To wam, to wam o duchy ta ofiara. (*Czarownicy wydają dzikie krzyki Ha-u-u! ha-u-u!*)

(*Na znak dany przez Mgangę czarni żołnierze biorą przygotowane pochodnie i zapalają je, za sceną tuż słychać ciche wystrzały*).

SCENA IX.

GOMA. (*wpada przerażony wołając*). Arabowie, Arabowie! Porwali mnóstwo czarnych niewolników. Jesteśmy napadnięci! — Zgubieni (*wystrzały silne*). Czarni uciekają krzycząc. — Arabowie ze sztyletami i kindżałami w ręku wpadają na scenę, wołając — Ałłach! Ałłach! Są, są tu wszyscy — otoczyć ich!....

(*Andalouma porwany ze stosu przez Arabów, niknie z przed oczu widzów w strasznem zamięszaniu. — Scena zostaje pustą — za kulisami słychać jeszcze wystrzały palnéj broni — coraz to daléj — krzyki i jęki rannych — hurra zwycięzców — nareszcie kurtyna zapada*).

AKT III.

ODPOCZYNEK na PUSTYNI.

(Scena przedstawia z jednej strony zarośla i kilka palmowych drzew, a u stóp ich rozciągnięty namiot — z drugiej strony nagą i nieskończenie rozległą pustynię).

SCENA I.

HAMIS, patrol arabski (*przechadza się ze strzelbą na ramieniu i nuci*).

Gdy w ciemnych nocy mgłach
Zgasną dzienne promienie,

Tańcują nocne cienie....
A mnie ogarnia strach ...
Ałłach niech strzeże sam, biednego tu wartnika
Któremu zimny dreszcz wszystkie członki przenika...
Wychodząc z piekieł swych
Wędrowne duchów tłumy,
Smutne zawodzą dumy
Wśród strasznych pustyń tych.

Ałłach niech strzeże sam.... (*zatrzymuje się*). „Kto żyje?“ (*nic nie słysząc śpiewa daléj*) biednego tu wartnika.

Którego zimny dreszcz... wszystkie członki przenika... (*gwałtownie*) „Kto żyje“? (*posłuchawszy chwilkę*). To pewno wiatr pustyni tak piasek poruszył.... albo może jaki obrzydły szakal grzebie szukając trupa... Może to... Mniejsza o to! Ja przecież się nie lękam... może to jaka dusza pokutująca... (*Kładzie się na ziemi, przykłada ucho do piasku i porywając się nagle*). „Kto żyje“?

(*W téj chwili daje się słyszeć głos Musy, który śpiewa na nutę improwizowaną:*

Ośle luby
Twojéj zguby
Nikt mi już nie powetuje
Żal mi ciebie
Gdyż w potrzebie
Twego grzbietu mi brakuje.

Ot i zdechło to biedne zwierzę — cóż robić — cóż robić! (*ukazuje się na scenie*).

SCENA II.

HAMIS, MUSA.

HAMIS (*patrząc na Musę z przerażeniem*). Zwierzę? zdechłe? — „Kto żyje“? albo strzelę!

MUSA. Patrzcie go! ależ to ja żyję!... Jakże ci się tego nie było domyślcć samemu.

HAMIS. „Kto żyje?“ W imię Ałłacha?

MUSA (*wesoło*). Ależ ja ci powiadam, że to ja sam w oryginale Musa! Otom był wewnątrz kraju, straciłem tam mego osła, teraz wracam na wybrzeże, a mimochodem zachodzę do ciebie... — Cóż jesteś zadowolony?

HAMIS. Mmuska? nie znam takiego!

MUSA. Słuchajże bracie, (*na stronie*) to jakiś dubeltowy osieł! (*głośno*) pogadajmyż uczciwie.

HAMIS. Daremna rzecz — nie przejdziesz tędy i kwita. Obowiązek patrola pierwszy od grzeczności.

MUSA. Ale któż ci mówi że ja chcę przejść — Ja chcę tylko uczynić ci honor pogawędzenia z tobą przez chwilkę.... (*poprawia butelkę którą ma pod pachą, tak żeby ją Hamis zobaczył*).

HAMIS (*spostrzegając rzeczywiście butelkę*). O, o, tak na rozmowę to chętnie przystaję. Ale przez Mahometa — ostrzegam cię — nie ośmielaj się namawiać do złego....

MUSA. Co ty mówisz! czyżby moja butelka mogła ci co złego zrobić? owszem płyn dobroczynny który ona zawiera, służy do zakonserwowania suchych owoców!... Powąchaj tylko — jak to pachnie! (*podsuwa mu pod nos odkorkowaną butelkę*).

HAMIS (*wciągając z rozkoszą odor smakowity*). Oh! Flll...! Cóż to za zapach rozkoszny!...

MUSA (*dobywając z kosza oskubaną kurę*). A kiedy ci coś jeszcze dam do powąchania przyjacielu (*podsuwa mu pod nos kurę*).

HAMIS (*powąchawszy, odskakuje*). Zaraza! Tyś mię zapowietrzył całego! Pnah!

MUSA (*na stronie*). Alboż ja temu winien, że ona różą nie pachnie — toż przecie trzeci dzień jak zdechła! (*głośno*) No, to mniejsza o to... zawsze jednak tego napoju ty zdecydujesz się skosztować....

HAMIS (*biorąc butelkę*). Nie mogę zrobić inaczéj — bo przecież muszę wyprowadzić z nosa tę

zarazę... Tylko, — Mahomet — Mahomet zabrania nam.

MUSA. Bądźże spokojny!... Ot chodź schowaj się tu za mną... (*Musa staje przed wartą, który pociąga z butelki ulubiony nektar, tymczasem Musa przyśpiewuje sobie jakąś wesołą śpiewkę*).

HAMIS. Ha! „Kto żyje? Kto żyje?“

MUSA (*na stronie*). Już mu się w głowie zawraca (*do wartnika*). A co dobre Cuiraçao?

HAMIS. Ach! doskonałe! (*pije*) więc ty mówiłeś że?...

MUSA (*obracając się i patrząc nań wesoło*). Ja mówiłem — to jest — ja pytałem jak się wam powiodły interesa... z tym plemieniem czarnych... Dużoście wzięli niewolników?

HAMIS Ach! tak. — Zabór zupełny, ale to... pełny... pełny!

MUSA. To było plemię?,...

HAMIS. Plemię Ma.... Pa.... Pai!... Ot mam to nazwisko na języku...

MUSA. Tak, tylko że w téj chwili, ten język jest obciążony. Chcesz pewno powiedzieć, że to było plemię Wazaramo.

HAMIS (*patrząc w butelkę*) Tak, tak, tak....

MUSA. Albo może Wayoasów?

HAMIS. To — to! tak, tak, właśnie.... (*pijąc*) Ach doskonałe!...

MUSA. A więc któreż pokolenie?

HAMIS. No — te!... doskonałe.... Wayoasów!

MUSA. Więc wy wracacie od Wayoasów? (*na stronie*) *podczas kiedy warta pije*). Dobrze się składa, doprawdy spotykam ptaszków. To są właśnie łotry, którzy zabili mojego osła, a może i mojego Andaloume! (*głośno*). I dobrze się wam udało?

HAMIS. Świetnie! Ale wielki Ałłahu! trzeba to było widzieć jak oni uciekali! — lecieli jak ptaki!

MUSA. A dużo ich uciekło?

HAMIS. Tak, ale nie wszyscy! Mamy najpiękniejsze ptaki, samego nawet króla — ogromny chłop — będzie pracował jak wół na plantacyi.

MUSA. Król wzięty? — i jest tu?

HAMIS. Że wzięty to pewno! Ale co się z nim stało to — ja tam nie wiem, przypadkiem słyszałem jak kapitan mówił, że go odesłał do Quiloa z karawaną towarzyszów. Ale czy to prawda czy nie prawda, kto tam ich wie!

MUSA (*na stronie*). Goma wzięty! A Andalouma, mój biedny Andalouma, cóż się z nim stało? (*głośno*). No a innych naczelników nie widziałeś? Czy nie wzięliście tam także jakich dzieci?

HAMIS. Naczelników... naczelników... naczelników... nie bardzo — ale jeżeli się nie mylę, mamy ot... tu nawet (*wskazuje namiot syna królewskiego*).

MUSA. Syna królewskiego?

HAMIS. Tak, tak, ładny chłopak — giętki jak trzcina! Nasz kapitan na Zanzibarskim placu dobre piastry za niego sobie uzbiera. Szczęśliwi to ludzie ci kapitani! Pieniądze sypią się im jak z wora! (*popija*).

MUSA. Andalouma tu! O mój drogi biedaku, toż ja ciebie nie na próżno szukałem!.

HAMIS. Ach! Mush.. twoja knirasa doskonała.

MUSA. Słuchaj, widziałeś ty tego chłopca?

HAMIS. Widziałeś? Widziałeś?... Czym go widział, a toż ten dzieciuch mnie pchał nogami i kułakami i po twarzy i wszędzie, ale to mu darmo nie uszło, bo odtąd zapoznał się on z moim batem i codzień go kosztuje od swego kraju a dotąd.... (*popija*) ach! błogosławiona butelka!.... (*chwieje się pijąc aż wreszcie pada*).

MUSA. Patrzcie no, co za bydlę! to ty biłeś mego Andaloumę!... Dobrze, dobrze, my się jeszcze o to rozmówimy, a tymczasem nie źle mi się udało, bom wyciągnął od ciebie nowinek nie mało....

wszystko prawie com chciał wiedzieć. Spij teraz stary koźle! A ty Muso czuwaj i układaj plany.... Ale — cóż to znowu za jeden tu ku nam kroczy?

SCENA III.

MUSA, HAMIS, KAPITAN, IBRAHIM.

KAPITAN. Warto! Warto!... Na brodę Proroka! gdzież on? — A ten cudzoziemiec co tu robi?

MUSA. Ja, cudzoziemiec? Ależ ja jestem rodem z Wielkiéj Komory i z Zanziban od dziadów i pradziadów — bez żadnego majątku.

KAPITAN. Precz mi ztęd, strusisko ty jakieś — a prędko!

MUSA (*na stronie*). Patrzcie no... co za miły dromedar (*głośno*). Wielki kapitanie nie odpychaj od twojéj kompanii biednego podróżnika. Pozwól mi przyłączyć się do twojéj karawany aż do wybrzeża.

KAPITAN. Dobrze — ale na teraz idź precz! (*do warty*). Hej! warto!... Czy on ogłuchł. Czy może ten Komorajczyk go otruł! Warto! (*Musa pomalutku wychodzi*).

HAMIS (*podnosząc głowę i usiłując powstać*). Warta... jest czujna... jest tu gotowa! Tylko proszę pana kapitana czas taki ciężki — taki ciężki — że....

KAPITAN. Tak, tak — pomówimy o tem później... Na teraz możesz się oddalić, bo starszyzna karawanowa zbierze się tu na salam.

HAMIS (*do siebie*). Możesz się oddalić.... tak, tak — łatwo to powiedzieć — ale nie miał serca spytać, czy ja mam siły oddalić się... (*Wychodzi potykając się*).

SCENA IV.

KAPITAN, ARABOWIE, kilku niewolników.

KAPITAN. No wreszcie zebraliśmy się. Pośpieszmy więc ze złożeniem dziękczynnej modlitwy. — Ałłah,

z górnego nieba czeka na nią. Dał on nam i tą razą niepospolite powodzenie w naszej wyprawie na pokolenie Waoyaosów. Prawda że dużo z tych niewiernych zostało na placu bitwy — wielu byliśmy zmuszeni upiec w ich chałupach, podkładając pod nie ogień. Wielu się porozbiegało, wielu zostało na pustyni, aby ciałami swémi służyć za pożywienie hyenom i krukom — ale też to pewna, że ci co nam zostali, są silni jak bawoły a żywi jak dzikie kozy. Jednem słowem zrobiliśmy dobry interes i będzie uczciwy zarobek.... A teraz zacznijmyż pobożnie salam. Ałłah jest Ałłah — a Mahomet jego Prorokiem!....

WSZYSCY. Ałłah jest Ałłah — a Mahomet jego Prorokiem!....

(*Arabowie zwróceni twarzą ku Zachodowi odprawiają salam. Stoją z wyciągniętémi rękami na krzyż, szepcząc po cichu modlitwy jakieś — potem klękają — przysiadając na piętach, podnoszą ręce i czołem uderzają trzy razy w ziemię*).

KAPITAN. Teraz po modlitwie — pomówmy o interesach! Zanim się udam na spoczynek do mego namiotu, chciałbym zobaczyć tego młodego niewolnika, którego wzięliśmy ze stosu, na którym czarownicy chcieli go upiec.... Ciekawy jestem co było powodem téj zabawki murzyńskiéj! Selimanie, (*zwraca się do jednego z Arabów*) czy on tobie nie wydaje się roztropniejszym od swych towarzyszów?

ARAB. Nasz kapitan ma najzupełniejszą racyę. Ałłah wlał w duszę tego małego poganina wspaniałe i piękne uczucia. Tylko podróż, brak żywności i plagi trochę go zmęczyły.

KAPITAN. To się rozumie — ale z czasem można będzie zrobić z niego nie zły użytek. Przyprowadź mi go tu. (*Arab wychodzi*). Myślę go zatrzymać na mojéj służbie. Otóż i on. (*wchodzi Andalouma prowadzony przez Araba*).

SCENA V.

KAPITAN — jego świta — ANDALOUMA.

KAPITAN. No! a cóż mały — podobno twoji rodacy chcieli ciebie upiec żywcem? Możesz nam być wdzięcznym, żeśmy cię od nich oswobodzili. Musiało być zapisane w księdze przeznaczeń — że ty masz być dzieckiem Proroka. Jakże cię nazywano u Wayoasów?

ANDALOUMA. Imię moje jest Andalouma.

KAPITAN. Podobno, żeś jest synem króla Gomy?

ANDALOUMA. Tak jest, jestem jego synem. — Ach, ale dziś niestety tylko niewolnikiem i wygnańcem, a może nawet i sierotą!... O! błagam cię — powiedz, co zrobiliście z moim ojcem?

KAPITAN. Oho! patrzcie, jakie to śmiałe?... Twój ojciec... — nie spodziewaj się tak prędko z nim się zobaczyć. To jest szaleniec, który śmiał bronić się do upadłego — ranił mi kilku ludzi. Nie mogąc więc takiego tygrysa tu trzymać, odesłałem go do Quilao, razem z obrzydłym jego czarownikiem...

ANDALOUMA. Boże mój! — i mój biedny ojciec niewolnikiem! — Litości, Boże, dla ojca i dla syna *(wymawia te słowa z wyrazem najgłębszéj boleści z oczyma wzniesionémi w niego — podnosząc o ile może i ręce okute w kajdany).*

KAPITAN. Co? Bóg! — Poganin mówi o Bogu! Może ty już znasz Ałłaha i Mahometa?

ANDALOUMA. Nie znam Mahometa. Uwielbiam tylko Boga, którego opowiadają Biali z Bagamoyo, i w Nim jednym całą pokładam nadzieję.

KAPITAN *i cała jego świta.* Ałłah! illa la illala!...

KAPITAN. Boga Białych — Europejczyków! Ich Proroka! O zgrozo!.. Ałłah jest Ałłah — a Mahomet jego Prorokiem!...

ANDALOUMA. Bóg jest Bogiem, ach! tak On jest Bogiem żeby się opiekować biednem dzieckiem, które Go za swym najdroższym ojcem błaga — i żeby ukarać złośliwych ludzi, którzy go dręczą...

KAPITAN *(z gniewem)*. Co ty mówisz?

ANDALOUMA *(jakby nie zważając na to pytanie)*. A ten Mahomet — jeżeli to Mahomet naucza was tak postępować, ach toż niepodobna, żeby on był Prorokiem Boga!

KAPITAN *(z furyą zaciskając zęby)*. Nędzniku! jak ty śmiesz mnie tak znieważać!

ANDALOUMA. Ja ci mówię tylko prawdę, — cóżem winien, że prawda rani ci serce...

KAPITAN. Milczeć! — Na kolana łotrze!

(Jeden ze stojących Arabów zmusza Andaloumę by upadł na kolana).

KAPITAN. Na kolana! Psie niewierny! — Dla oddania czci Ałłahowi i uwielbienia Jego Proroka!

ANDALOUMA. O Boże, którego znać i kochać nauczyli mię drodzy moi Ojcowie z Bagamoyo, Andalouma biedny niewolnik — kocha Cię i uwielbia.

KAPITAN *(w złości porywa za pałasz)*. Na brodę Proroka! To już zanadto... Niewolnik ten śmie mi takie rzeczy mówić!... *(Wstrzymując się raptem)*. Tylko zbyt wielki honor byłby dla tego bydlęcia być zabitym przezemnie jak równy — nie, nie skalam mego pałasza w jego krwi... Ale wyciągnąć mi go ztąd — prędko — powiesić tego psa za jedną nogę na tamtej oto gałęzi — i kamieniami roztrzaskać mu głowę!... *(do Andaloumy)* tam będziesz sobie mówił modlitwy, jakie ci się podoba!

SCENA VI.

CIŻ SAMI I MUSA.

(Musa wszedł już chwil kilka przedtem, ale stara się żeby go Andalouma nie spostrzegł — wreszcie zbliża się do Kapitana i mówi):

MUSA. Ach cóż to za obrzydłe stworzenie ten niewolnik... Wszakże panie Kapitanie — ja sobie myślę: że taki czarny powieszony — tylko krukom posłużyć na coś może — gdy przeciwnie, stojąc na swoich dwóch nogach choć małą jaką korzyść mógłby przynieść panu Kapitanowi na Zanzibarskim Placu... Bezczelne to jak Papuga — ale przecież na to jest sposób, — biczem, kijem, nogą wreszcie... to jakoś się da uformować.

KAPITAN *(nie patrzy na niego — ale reflektuje się)*. Dobrze, dobrze, — obaczymy to *(zwraca się do Araba, który już wypychał Andaloumę)*. Słuchaj — zaczekać z powieszeniem — ale, aż do nowego rozkazu nie dawać mu jeść. Rozumiesz! — *(wschodzą)*.

SCENA VII.

MUSA *(zostaje sam, z miną zawadyacką spogląda za odchodzącymi)*. Obejdzie się on bez twojego jedzenia, wiedz o tem, stary wężu, że to staranie Musa na siebie odtąd weźmie — tak, tak — Musa tak, jak go tu widzisz *(zwraca się wesoło do widzów)*. Pozwoliłeś mi przyłączyć się do karawany aż do wybrzeża — ślicznie ci za to dziękuję, *(kłania się z afektacyą)*: będę się starał korzystać z tego miłego pozwolenia, — krok w krok za tobą iść będę — i jeżeli mi się uda wyrwać tego biednego chłopaka z twoich szponów — to przynajmniej daję ci słowo honoru, że on nie umrze z głodu *(wskazuje ręką w stronę w którą tamci odeszli)*. W tej sprawie straciłem wprawdzie mojego osła — ale podczas kiedy oni łowili niewolników — ja robiłem swoje sprawunki — zaopatrzyłem się w żywność, *(pokazuje stojący w kącie kosz pełny rozmaitych jarzyn — między któremi sterczą głowy żywych, ruszających się kur)*: Te jarzyny i te ptaki Andaloumo! — to my je skonsumujem... A moja stara

kura kaleka — która niestety zdechła mi przed paru dniami — a której miły zapach patrolowi się nie podobał... cha!... cha!... cha!... (*bierze się za boki*) to my ją kapitanowi darujemy na rosół (*to mówiąc bierze leżącą na ziemi zdechłą kurę — wychodzi na środek sceny — a pokazując ją publiczności wybucha śmiechem) — kurtyna zapada.*

AKT IV.

TARG ZANZIBARSKI.

(Scena przdstawia plac publiczny w Zanzibarze. W kącie stoją lub siedzą na ziemi niewolnicy, między którymi znajduje się Andalouma, Hamis przechadza się to wzdłuż, to wszerz, z batem w ręku).

SCENA I.

HAMIS. To, to doprawdy nędzne rzemiosło! — Zdaje się, że wszyscy kupujący zmówili się dzisiaj, żeby nam całą tę gromadę niewolników na karku bostawić.. Tak, tak — coś nasze interesa zły obrót ziorą!...

JEDEN Z MŁODYCH NIEWOLNIKÓW. Człowieku, dajże mi proszę trochę wody! Umieram z pragnienia!

HAMIS. Czy ty tam z pragnienia — czy z głodu umrzesz — to mnie wszystko jedno, alboż ja tu jestem na to aby poić niewolników, co?... Wiedzcież wy o tém, że ja tu jestem na to, żeby was wytresować jak się należy — i potem sprzedać — rozumiesz!.. Wielkie nieszczęście, że jemu się pić chce! Alboż to ty myślisz że mnie pragnienie nie męczy, szczególniej gdy się pomyśli, że tam u swego przyjaciela kapitan Ibrahim je i pije co dobrego.... A człowiek tu pod tém palącém słońcem Zanzibarskiem na gołym placu stoi, i to to ma być odpoczynek po wszystkich uganianiach po pustyni, ani wódki, ani Kniras... ani tabaki, — zgoła nic...

DRUGIE DZIECKO. Człowieku! Dajże mi przez litość trochę manijaku. Już od trzech dni nic nie jadłem...

HAMIS. Jak cię kto kupi — to jako twój właściciel — potrójną porcyę da tobie na wzmocnienie sił — A tymczasem trochę cierpliwości!... (*przyśpiewuje przez chwilę przechodząc się po scenie*).
Ałłah niech strzeże sam biednego tu strażnika,
Bo mu straszliwy skwar wszystkie członki przenika.

Ale — dobra myśl — zaśpiewajcie mi tu wszyscy razem jaką piosnkę waszą narodową dla rozerwania trochę nudów i rozpędzenia gwałtownego apetytu. A może to nawet i kupców przyciągnie. — Raz, dwa, No, dalej!

JEDNO Z DZIECI. Niestety! My tylko płakać możem, ale nie śpiewać.

HAMIS, No, to śpiewajcie i płaczcie razem — jak się wam podoba.

JEDNO Z DZIECI. Dobrze, więc będziemy śpiewali o naszym drogim, straconym już kraju. Może ta nuta rodzinna osłodzi trochę cierpienia nasze.

KILKA GŁOSÓW. Dobrze, Śpiewajmy! Śpiewajmy!

JEDEN GŁOS.

Ach! piękny był nasz kraj dziki, wspaniały,
Olbrzymich drzew zielenią zdobny cały
Z niebem, zkąd pryska żar.
Srebrzą się tam jeziora niezmierzone,
Łąki wśród gór kwiatami ustrojone
Ach i wolności czar!

WSZYSCY (*powstając i poruszając kajdanami*).
Ach! i wolności czar!

JEDEN GŁOS.

Kiedyś powiadał nam królewicz Andalouma
„Chodźcie bawić się tu pod ślicznych drzew tych cień,
„Tak miło tu się śmiać — tak słodko się tu duma...
„Cudna tu noc, świetny tu dzień!“

Lecz nie mówił on nie — My okuci w kajdany,
„Wystawieni na targ — poznamy dolę złą,
„Ze łzami będziesz tam wspominać kraj kochany
„Ach i swobodę dawną swą!!!“

WSZYSCY.

Nasz kraj! nasz kraj kochany!
Kraj gdzieśmy przeżyli szczęśliwą wiosnę swą!

HAMIS (*z miną nieukontentowaną*). Dobrze! dobrze! — dosyć już tego...

JEDEN GŁOS (*deklamując z wruszeniem*).
Żegnaj nam wiosko luba! — żegnaj ziemio kochana!
Wesele młodych lat — ty też zostałaś tam
Wolności — żegnaj nam — i tyś nam dziś zabrana...
Ojczyzno! żegnaj nam...

WSZYSCY (*powstają — poruszając kajdanami*).
Ojczyzno! żegnaj nam!...

HAMIS. Dosyć już tych lamentacyi. — Mówiłem że macie teraz milczeć... Oto jeżeli się nie mylę przybywa nam kupiec — proszę mi dobrze przed nim się pokazać. Słyszysz ty, synu hippopotama. (*Uderza jednego z najmłodszych*). Może chcesz, żebym ci biczem boki pogłaskał? Wyprostuj się mi zaraz i nie miej takiéj zniżonéj i głupiéj miny. Ałłah! co też to za kłopot utrzymać ten towar w należytym porządku!!! Ach! to Bwana Sefu.

SCENA II.

CIŻ SAMI, BWANA SEFU: Yambo! (*witam*) Bwana Sefu.

SEFU. Yambo! — Zkąd przybywa ten transport?

HAMIS. To są Wayaosy — żywioły roztropne i silne — zalecam je Wam Bwano, to coś dobrego!

SEFU. Tak, tak — (*zbliża się do dzieci — ogląda je, dotyka, każe im usta otwierać*). Otwórz pyszczek! (*bierze jednego za ramię, każe mu podskakiwać*). No wyżéj skacz koziołku! — Dobrze tak — Ileż za tego małego?

HAMIS. Za tego małego?

SEFU. No za tego — tylko prędko!... Bo ja nie mam czasu na długie targi.

HAMIS. Tego małego oddam Wam Panie za 5 piastrów

SEFU. Za taką cenę — oszuście ty jakiś! — Chcesz 3 piastry.

JEDEN ZE STARYCH NIEWOLNIKÓW. Panie, jeżeli go kupisz — to kup i mnie razem! To moje dziecko! Biedne dziecię! Ja nie chcę go opuścić!

SEFU. Alboż to ty nie wiesz, stary niedołęgo, że z ciebie tyle tylko można mieć korzyści co z pantofla zużytego. Niech takich kupują ludzie co mają pieniądze do zbycia.

STARY NIEWOLNIK. Panie, jeżeli ty mnie nie kupisz, to ja tu umrę z boleści!...

SEFU. No, to umieraj — jeźli chcesz... A cóż, weźmierz 2 piastry za tego koziołka?

HAMIS. Dwa piastry, Panie? Ale tyś mi 3 pierwéj dawał. — Daj 4 to i będzie zgoda.

SEFU. Niech już i tak będzie (*daje mu pieniądze*) a tego (*wskazuje na Andaloumę*) nie chciałbyś mi go dać w przydatku?

HAMIS. Ach! tego Panie, wszak to sztuczka nielada! Więcéj on nam narobił kłopotu, jak cała karawana! To syn tamecznego króla — i podobno, że już zakosztował nauk katolickich Missyonarzy — co to przywlekli się tu niewiadomo zkąd — żeby nam tu i handel i religią wywrócić! — Dość tego że tém książątkiem opiekował się bardzo starannie jakiś renegat, który przyczepił się do naszéj karawany — podając się za zbłąkanego podróżnika i aż do wybrzeża nam towarzyszył — a pokazało się później, że to był służka Białych. Dwa razy w ciągu podróży obronił on go od powieszenia — karmił go pokryjomu przez całą drogę swojemi zapasami... Ale, co ja widzę, Ałłah Kbar, toż on sam, on, ten łotr Musa!

SEFU. Ja tu zostaję. Jeżeli oni przychodzą kupować swojego wyznawcę, to przysięgam na brodę Proroka — że drogo za niego zapłacą — Uważajmy!...

SCENA III.

CIŻ SAMI, MISSYONARZ, majtek europejski, MUSA.

MUSA. Chodź, chodź tu ojcze! Chodź panie Marynarzu — on tu musi być.

ANDALOUMA. Musa! Musa! (*wyciąga do niego ręce*).

MUSA (*biegnie ku niemu*). Andaloumo! Miejmy nadzieję, mój drogi!

ANDALOUMA. Ojcze! Ojcze! Ty mnie kupisz — nieprawdaż? (*Missyonarz zbliża się do Andaloumy a potem do drugich dzieci, łagodnie do nich się uśmiecha i robi znak krzyża św. na ich czołach).*

WSZYSCY NIEWOLNICY. Ach! kup nas wszystkich biały człowieku!

MISSYONARZ. Mój Boże! czemuż nie mogę wybawić z niewoli i ciał i dusz tych nieszczęśliwych. Ach! żeby to wiedziano w Europie ile tu cierpień jest do wspomożenia, ile łez do otarcia — ile kajdan do skruszenia!... Wielki Boże! daj nam pieniędzy, daj nam ludzi!

GRANVILLE. To zgroza — od 10ciu lat — podczas których wożę przez te morza gwoździki i kokosy — zawsze tę samą obrzydliwość tu widzę — Ah! milion — milion parę set bomb...

MISSYONARZ. Granvillu — zapominasz się mój drogi — wszak mi przyrzekłeś być spokojnym. Na cóż się tu zda wygadywać przed tymi ludźmi cały dykcyonarz twoich gorących uniesień.

GRANVILLE. To prawda! Ale Ojcze — niepodobna czasem człowiekowi powstrzymać się patrząc na taki łotrowski targ — gdzie to się ludzi przedaje

jak u nas marchew lub buraki — to jakoś mimowolnie zaciskają się pięście, a język sam się skręca — by im powiedzieć miliony takich komplementów któreby... mogły wprowadzić w ruch wszystkie wietrzne młyny z całej parafii... Milion...

ANDALOUMA *(patrząc rzewnie na Missyonarza)* Ojcze! — Ty kupisz mnie!

MISSYONARZ *(do Hamisa)*. Przedaj mi to diécię — Wieleż chcesz za nie?

HAMIS. Ja ci go chętnie sprzedam — to pewno. Ale oto Bwona Sefu — także go targuje. Kto da więcéj — ten go weźmie. — Zacznijmy od jednego piastra za to książątko! — Sefu. Dwa piastry! Missyonarz 3 piastry! — Sefu. Półczwarta! Missyonarz. Cztery! — Sefu. Ja daję 5! — Missyonarz. Ja daję 6! — Sefu *(ze złością)* Ja daję 10! — Missyonarz 12! Sefu *(z zawziętością)*. Dwadzieścia!

GRANVILLE. Ot — tak — żebym się nie trzymał jak kot na lodzie, tobym mu wyliczył zaraz dwadzieścia piastrów moim batem...

MISSYONARZ. Cicho, — Granvillu — błagam cię, bądź spokojnym *(pogląda w około ze smutkiem)*. Cóż mam robić? Muszę odstąpić to biédne diécię... Zasoby moje nie pozwalają mi coś więcéj zrobić...

ANDALOUMA. Ojcze! Ojcze mój! — Ty mnie opuszczasz — Ach! kup mnie — kup przez litość!...

GRANVILLE i MUSA *(zbliżają się razem do Andaloumy i coś z nim po cichu rozmawiają)*.

HAMIS. Ciekawy jestem, co oni tam razem spiskują? — Ale podobno to teraz na mnie koléj pośmiać się trochę...

MISSYONARZ *(z wyrazem boleści i smutku)*. Dwadzieścia piastrów. — Niepodobna!... *(wznosząc oczy i składając ręce)*. O Boże — codzień więc takie boleści serce mi tu rozrywać będą — i nie ma sposobu zaradzenia temu!... Panie! w Twoje

wszechmocne ręce oddaję to biedne dziecię; — wybaw go!

GRANVILLE. Ojcze! idź już do domu — Co niepodobna — to niepodobna. My zaś tu jeszcze zostaniemy chwilkę. — Może co poradzimy.

MISSYONARZ. Bądź tylko rozsądnym Granvillu. *(wychodzą)*.

SCENA VI.

CIŻ SAMI prócz MISSYONARZA.

GRANVILLE (*uśmiechając się i patrząc na widzów*). Rozsądnym — alboż nim nie jestem — nawet i bardzo!

SEFU (*do siebie*). Poszedł! jestem trochę w kłopocie (*do Hamisa*). Zdaje mi się, że ty przecież rozumiesz, że ja za tę zdechlinkę nie mam ochoty dawać 20 piastrów — ja ci go zostawiam — zresztą taka była nasza umowa — nieprawdaż? Zabieram zatem mojego i dowidzenia! Kwa héri, Bwana! (*Wychodzi ciągnąc za sobą kupionego chłopca na sznurku*).

HAMIS. Kwa héri, Bwana!

STARY NIEWOLNIK. Moje dziecię! moje biedne dziecię! Ach czemuż ja nie umarłem pierwej!

SCENA V.

CIŻ SAMI prócz SEFU i JEGO NIEWOLNIKA.

GRANVILLE (*zbliża się z miną złowrogą do Hamisa*). To tak, przyjacielu, ty sobie poczciwym sposobem na życie zarabiasz... (*opiera rękę na rękojeści swéj szpady*) prowadzisz sobie handelek i hurtem i pojedyńczo — i to pewno za upoważnieniem od rządu?.... (*patrzy mu coraz to bystrzéj w oczy*). A wieszże ty, że dla dodania ci odwagi w uczciwem twojem rzemiośle — może mnie rząd

odkomenderuje, żebym ci sprawił łaźnię jakiéj jeszcze nie skosztowałeś w życiu?

HAMIS (*drżący bardzo pokornie*). Panie! błagam cię — nie gniewaj się na biednego twego sługę. Ja nic nie jestem winien. — Zresztą wszystko co mam dziś do Ciebie należy...

GRANVILLE (*łagodniéj*). A — kiedy tak przyjacielu, to widzę że się pogodzimy... Dobrze! (*spogląda znacząco na Musę, z wesołem mrugnięciem, tak jednak, żeby tego Hamis nie spostrzegł — potem bierze tego ostatniego za ramię i prowadzi go naprzód sceny*). Słuchajże, trzeba żebyśmy się trochę ze sobą zaznajomili... Po obejrzeniu cię — lepiéj — spostrzegam żeś człowiek!... tylko wieszże co ja o tobie słyszałem? Oto, że to nie ty wymyśliłeś pistacye [1])?... (*mówiąc to patrzy mu w oczy seryo — choć po ustach przemyka mu się coś na kształt uśmiechu*).

HAMIS (*nieśmiało i ledwo wiedząc co mówi*). Co ja? — że ja wymyśliłem pistacye?...

GRANVILLE. Nie nic — ja sam widzę teraz jasno że to nie ty (*do Musy*). Chodźże tu i usiądźcie — ot tak tu obydwa! (*Siadają wszyscy trzej — tak, że Hamis plecami jest obrócony do niewolników, do Hamisa*). A teraz uważaj dobrze na historyę, którą ci opowiem — nim się kto znajdzie do oswobodzenia cię od twojéj dzieciarni....

MUSA. Tak, tak — opowiedz nam piękną historyę o twoim europejskim kraju.

GRANVILLE. Najprzód, trzeba wam obydwom wiedzieć, że Europa — zkąd ja jestem — to kraj, w którym oczy ludzkie widzą na każdym kroku takie dziwne rzeczy, że wy pewno byście pootwierali gęby tak szeroko, żeby wam aż szczęki ze stawów powychodziły. Na przykład kopalnie złota, soli, pie-

---

[1]) Mały zielony migdałek.

przu, cukru, oliwy.... i wszystkiego, czego dusza zapragnie — i to w najlepszym gatunku — a tyle, że tu i za miliony milionów niktby tego nie dostał *(słuchają go z zajęciem — do Hamisa)*. A naprzód niech to ciebie nie dziwi, że ja tak dobrze twoim językiem mówię. Ja przecież od dziesięciu lat objeżdżam ziemię i po morzu i po lądzie. To też mówię wszystkiemi językami z największą łatwością. Język grecki, łaciński, holenderski, francuski, polski, pruski, moskiewski, kozacki — języki z Kongo, ze Swakili i jeszcze inne dodatkowe dialekty, z najnowszych wokabularzy ogólnie rozpowszechnionych — wszystko to mi doskonale znajome...

HAMIS I MUSA. Cha! cha! cha! cha!... Co za nadzwyczajna łatwość!

GRANVILLE. Ot np. wiecie, jak się mówi „dzień dobry“ w Stanach Zjednoczonych, w centrum Kochinchińskich Chin? — Słuchajcie: oto trzeba powiedzieć, kłaniając się na cztery strony: „O i r i k o u i c k p o u p o u k o n a k r e!“ *(Wszyscy trzej wybuchają śmiechem. — Musa, korzystając z téj ogólnéj wesołości, wstaje, stoi przez chwilkę na miejscu, śmiejąc się ciągle — a potém pomału odchodzi, idzie do Audaloumy i pocichutku oddala się z nim. — Hamis tymczasem z największém zajęciem słucha gawędy Granvilla)*. Tak, tak, mój kochany. Ja wiem dobrze, że ty tego artykułu nie znajdziesz w kalendarzach biór Długości geograficznéj — ale to pewna h i c e t n u n c, że ja do języków mam wielką łatwość. Ja zresztą mógłbym sobie siedzieć w domu u mojéj ciotki, trzymając ręce w kieszeni, ponieważ ta moja ciotka w młodości swojéj jeździła do Kalifornii, tak, że cała jest czystém złotem podszyta. Wiesz, co ja bym mógł zrobić jeszcze? Ot, mógłbym zrobić tak, jak wielu innych, co to zarabiają sobie na życie, odkrywając planety, ale, hola! ja sobie drwię z tego!.. Żebym chciał,

tobym też do cyfer mógł się wpisać, bo mając sześć miesięcy, umiałem już liczyć r e c t a połowę dwiestu franków!... A wiesz ty, ile to będzie połowa dwiestu franków?... Oczy twoje robią się okrągłe, jak u sowy... No, poszukaj trochę — pokop — poprzewracaj w głowie, to i znajdziesz!... *(Tymczasem niewolnicy jeden po drugim wysuwają się z kąta na ulicę i znikają; Hamis zaś, rozbałamucony przez Granvilla, z otwartą gębą w niego zagapiony, jak w tęczę patrzy, ten zaś, przysuwając się do niego jeszcze bliżéj, mówi daléj)* Czekajże, ot, nauczę cię jednéj gry europejskiéj; gra ta nazywa się „latający gołąbek“. A najprzód, połóż palec ot tu, na mojém kolanie. Dobrze. Teraz pamiętaj, że, gdy ja wymawiać będę rzecz, która nie lata, — takiego n. p., jak kocioł — ty nie będziesz leciał z twoim palcem w górę — ale będziesz tu siedział cichutko, jak mysz w baryłce dziegciu. Zrozumiałeś? Dobrze! — Ale gdy ja wymienię ptaka takiego, co lata, jak n. p. gęś, ty z palcem polecisz w górę. Zrozumiałeś? — No, dobrze — to zaczynajmy; raz, dwa — uważaj! (*Granville i Hamis kładą palce na kolanie*).

GRANVILLE. Gęś leci! *(obaj podnoszą palce w górę)*. Kura leci! *(obaj podnoszą palce w górę)*. Indyk leci! *(obaj podnoszą palce w górę)*. Krowa leci! *(obaj podnoszą palce w górę)*.

GRANVILLE (*śmiejąc się*) Ale! gawronie ty jakiś! A gdzieżeś ty widział latające krowy?... No, zaczynajmy na nowo, uważaj tylko! (*znowu kładą palce*). Musa leci!...

HAMIS (*z żywością*). Nieprawda!

GRANVILLE. No, to chyba, że on już daleko zaleciał. *(patrzy na zegarek)* A i ja tu zamarudziłem z tobą i zapomniałem, że już czas wracać do domu. Wiatr wieje od wschodu. Do widzenia, przyjacielu!

SCENA VI.

HAMIS (*sam, zostaje jeszcze w téj saméj pozycyi*). Ałłah!... Trzebaż to jednak, żeby ci biali mieli taki rozum!... Kura leci! (*zaczyna grę na nowo*) Indyk leci!... Krowa leci!... A potém, co to za łatwość w mówieniu wszystkiemi językami!.. (*wstaje, ogląda się i z przestrachem największym spostrzega, że wszyscy niewolnicy zniknęli*). Co to jest? — Nie ma nikogo? — Ałłah!.. a gdzież oni? — Uciekli!... Ałłah!.. iłłała — iłłała!... Ałłah!... iłłała — iłłała!... (*płacze, szlochając hałaśliwie*) A... co... co... co... powié kapitan I... I... I... bra... him... him... Ałłah!

SCENA VII.

HAMIS, KAPITAN.

KAPITAN. Nie omyliłem się! To on tu ryczy, jak bawół! — Cóż ci to, ośle?

HAMIS (*padając przed nim na kolana*). Kapitanie, litości! ale ja nic nie winien, przysięgam ci, że to nie ja... Niewolnicy...

KAPITAN. Cóż, niewolnicy? wszyscy sprzedani?

HAMIS. Gdzież tam!.. ach!.. wszyscy uciekli!

KAPITAN (*załamując ręce z przerażeniem i złością*) Ałłah!.. Czekajże łotrze! — ja tobie dam nagrodę! (*posuwa się ku niemu z zaciśniętémi pięściami*).

HAMIS (*powstając*). Kapitanie! wierz mi, że ja nic a nic nie winien! — Missyonarze europejscy na mnie napadli w téj chwili; zbili mię, złupili, odarli ze wszystkiego...

KAPITAN. Wieluż ich było?

HAMIS (*z zapałem*). Więcéj, jak trzy tysiące!

KAPITAN. Trzy tysiące? On oszalał!

HAMIS. Może nie tylé, ale — kapitanie, to pewno, że ich było z pół tuzina!... Okradli mnie te

łotry — a teraz pewno uciekli wszyscy do Bagamoyo, do swoich Missyonarzy. Ałłah! ła — iłła!... *(płacze)*.

SCENA VIII.

CIŻ SAMI, ŻOŁNIERZ ARABSKI (posłaniec).

ŻOŁNIERZ. Kapitanie Ibrahim, pozdrawiam cię!

KAPITAN. Cóż tam znowu nowego?

ŻOŁNIERZ. Kapitanie, zła wiadomość. Gromada niewolników, których kazałeś nam odstawić do Quiloa, zbuntowała się na drodze. Eskorta robiła, co mogła, żeby przywrócić porządek — ale nie dość liczna do pokonania zbuntowanych, została rozproszoną; ja sam, z największą tylko trudnością zdołałem się tu dostać.

KAPITAN. Ach! to przekleństwo jakieś!

ŻOŁNIERZ. Ale, — dowiedzieliśmy się, że buntownicy muszą się znajdować w téj chwili w lasach, otaczających Bagamoyo, gdzie zapewne oczekują pomocy od białych. Zresztą, mamy tę pewność jeszcze, że Wayasowie są podzieleni między sobą na dwie partye. Czarownicy chcą zabić Andaloumę i przyrzekają nam zdradzić Gomę, pod warunkiem, jeżelibyśmy jemu samemu wolność przyrzekli; ale Goma z gromadą swoich będzie się bił do upadłego.

KAPITAN. Tak — tak — jest tu jakby jakieś przekleństwo!... Wszyscy ci niewierni — i biali i czarni trzymają się za ręce, — żeby tylko obalić traktat i zrujnować traktujących! — Czekajcie no, psy chrześciańskie, ja się potrafię zemścić!.. Chce się wam wléźć do afrykańskiej ziemi, która jest naszą własnością — chcecie przeszkodzić rozkrzewianiu się tu czci proroka. Ałłah! Ałłah! ja się zemszczę! Idę do Bagamoyo — i przysięgam, że za dwa dni będzie już sprawa załatwiona z tym Gomą, z tym Andaloumą, z tymi białymi!... Szablo moja, wyjdź dumnie z pochwy: dotąd kosztowałaś ty tylko krwi

niewolników — ale przyszła pora, abyś się napiła i krwi chrześciańskiéj!

ŻOŁNIERZ. Ałłah jest wielki!

KAPITAN. Ałłah jest wielki!... — Chcę, żeby przed godziną wszystko już było do wyprawy gotowe; (*do żołnierza*) ty będziesz nam wskazywał drogę.

(Kurtyna zapada).

AKT V.

(Teatr wystawia małą łąkę wśród lasów Bagamoyskich. W oddaleniu widać Missyę (zabudowanie). — Z głębi lasu od czasu do czasu słychać wystrzały).

SCENA I.

WIELKI MGANGA *(sam)*. Jeszcze raz słyszałem głos jego piekielny z pod piasku pustyni: „Z miejsca, do którego cię wprowadzę, ujrzysz Andaloumę“. I tu zaprowadziłeś mię, królu przepaści — tu, na drogę, prowadzącą do przeklętéj siedziby białych, — wśród tych gęstych Bagamoyskich lasów.... Duchu podziemi! ja czekam tu ofiary, którąś ty sam wybrał. Ale powiedz mi, czy dzieło, któremu się poświęcam, jest twojém dziełem? Jeżeli tak — to dlaczegóż téj nocy — kiedy wzywałem twojéj pomocy — tyś mi odpowiedział okropnym śmiéchem? Dlaczego wśród téj pary tajemniczéj, która otacza półksiężyc, oczy moje spostrzegają tylko złowrogie obrazy? Dlaczego pozwoliłeś, że Goma i jego ludzie przeciwko mnie powstali? Czemu jam dziś jeden — sam jeden?... słyszysz mnie, ty niegodziwcze?... (*słychać wśród sceny przeciągły, szyderski śmiéch).* Tak?... To ty mnie zdradzasz, mój książę!... Ty mię zdradzasz — pomimo to — ja nie zdradzę ciebie!... Arabowie przybyli na to wybrzeże — by połowić zbuntowanych niewolników: — ja przyłączę się do

nich — będę się bił w ich szeregach. — Ja zabiję Gomę, zabiję Andaloumę, pozabijam białych — a jeżeli mi ta świetna rzecz się uda, jak się spodziewam — wtedy, ach! wtedy polecę na tę przeklętą siedzibę — jak jastrząb, wpadający na gniazdo wężowe — własną moją ręką — ogień pod nią podłożę. — A gdy wśród tych płomieni ujrzysz mnie samego — książę mój — podły ty zdrajco, wtenczas chodź tu — chodź i zabieraj mnie! (*W głębi teatru ukazuje się wielkie, białe widmo*). Upiór! (*drżąc cały, rzuca się na wszystkie strony*). Nieszczęsny Mgango, piekło nietylko cię porzuca — jeszcze i ściga cię... Mgango, uciekaj! Nieszczęście za tobą goni! (*Ucieka w przeciwną stronę. Widmo kroczy powoli, a gdy się zbliżyło na środek sceny, białe prześcieradło spada nagle — i ukazuje się Musa*).

SCENA II.

MUSA (*śmiejąc się i patrząc w stronę, w którą uciekł Mganga*) Ha! ha! ha! — ten sposób zawsze mi się udaje doskonale z temi djabłami!... Jak tylko chcę przejść przez jakie szatańskie miejsce, gdzie to zwykle odbywają swoje mustry wszyscy ci przeklęci czarownicy... to zaraz robię się upiorem, a wszystko znika... Ale, czy nie był to tylko ów sławny Mganga Wayaosów, który tu pogadankę z djabłem prowadził? On to — on sam, przypomina mi się ten głos, jakbym go dziś słyszał... (*idzie ku kulisom, wołając*) Ojcze! chodźże tu — chodź! (*Wchodzi Missyonarz z Andalouma*).

SCENA III.

MUSA, MISSYONARZ, ANDALOUMA.

MUSA. Bądźmy tylko bardzo ostrożni! — Dziś rano kapitan ze swymi ludźmi przybył tu — i musi

tu być gdzieś niedaleko — to też trzeba, żebyśmy przetarli sobie oczy obiema rękami.

MISSYONARZ. Bądź ostrożnym, Muso — wiele razy ja ci to powtarzałem... Granville i ty chcieliście zapewne dobrze zrobić, wykradając niewolników, oswobadzając Andaloumę — ja sam nawet nie mogę potępić tego waszego postępku... ale Bóg wié, czy ten wasz figiel nie zgubi całéj naszéj Missyi...

ANDALOUMA. Ojcze! — ale ty mnie zatrzymasz przy sobie?...

MISSYONARZ. Biédne dziécię! — naturalnie, że cię zatrzymam! (*słychać wystrzały*).

MUSA. Ojcze! nie mogę ukrywać przed tobą, że położenie nasze nie jest świetne... Człowiek, który przeszkadzał nam tu iść daléj — i dla pozbycia się którego, musiałem udawać upiora...

MISSYONARZ. A więc?

MUSA. Więc! więc to był Mganga Wayaosów!

ANDALOUMA. Mganga?

MISSYONARZ. To niepodobna!... Przecież sam wiesz, że on był wysłany do Quiloa.

MUSA. Tak, — ale, Ojcze, ja słyszałem, że ci czarownicy, to aby tylko przyczepił się do djabelskiego ogona — ten go zaniesie na wszystkie cztéry strony świata.

ANDALOUMA. Nieszczęścia! same nieszczęścia! Ojcze! kiedyż te dni ciemne skończą się dla mnie! Od chwili, jak wyrwano mię z mego kraju — ani jednéj chwili pogodnéj... Ojcze! kiedyż skończą się te ciemne dni?

MISSYONARZ. Dni te skończą się, dziécię moje, wtedy — kiedy Bóg próbę naszą za dostateczną osądzi... Cierpimy tu wprawdzie, ale jak zajdziemy do Missyi — to będzie nam dobrze.

ANDALOUMA. Ach, Ojcze! to idźmyż do Missyi.

MISSYONARZ. Już bylibyśmy tam pewno, biédne dziécię, gdybym się nie lękał napaści jakiéj od Ara-

bów. Musa pójdzie naprzód — obejrzy... (*silny wystrzał*).

MUSA. A to co? — czy to jakie polowanie?.. (*coraz to bliższe i częstsze wystrzały; zamieszanie i krzyki słychać w oddaleniu*).

MISSYONARZ. To bitwa... (*strzelanie, coraz to gwałtowniejsze*).

ANDALOUMA. Mganga tu! Arabowie tu! Wszyscy moi nieprzyjaciele zebrali się do tego lasu. Ojcze! trzeba będzie nam umrzeć tu, patrząc na Missyę!

MISSYONARZ. W Bogu złóżmy całą naszą nadzieję — módlmy się!

ANDALOUMA. Raz gazella umknąć mogła z pazurów tygrysa, raz z paszczęki lwa — ale teraz, kiedy jéj nieprzyjaciele wspólnémi siłami na nią napadli — nie, nie ma już dla niéj ratunku! położyć się ma tylko w trawie — i czekać, aż śmierć ją dosięgnie... Słuchaj!... Ojcze — zbliżają się — ach! drżę cały, jak listek tamarinu podczas burzy... Słyszysz, Ojcze!... (*wystrzały*).

MISSYONARZ. O mój Boże! — Twój missyonarz błaga Cię — zmiłuj się nad nami — ratuj nas!.. Litości dla Afryki! Litości dla tych biednych Murzynów! Litości dla tego dziecięcia! Jeżeli prace, które słudzy Twoi, podjęli dla chwały Twojéj, jeżeli niebezpieczeństwa, na które się wystawili — jeżeli to rozdarcie serca, które przy pożegnaniu swéj ziemi ojczystéj, swych przyjaciół — swych starych rodziców — w duszy swojéj odczuli, — jeżeli kości już zmarłych ich braci, rozsypane po afrykańskiéj ziemi, jeżeli te wszystkie ofiary mają jaką cenę w oczach Twoich, o Panie! Ach, daj nam to uczuć, zléwając na nas zdrój Twojego miłosierdzia! Ratuj nas!

ANDALOUMA. O Boże! którego mój Ojciec wzywa, Boże! którego ręka wyrwała mnie ze stosu, Boże, którego siła moją słabość wsparła, zlituj się!

MISSYONARZ. Jeżeli jednak, o Panie, potrzebném jest, aby dzisiaj nowa ofiara przyłączyła się do tylu innych — niech Twa ręka mnie uderzy; ale niech krew moja będzie już ostatnią — przelaną tutaj — niech to dziécię żyje!

ANDALOUMA (*pada na kolana — całuje z zapałem ręce Missyonarza*). Ojcze!... ach!... Ojcze!... nie — nie — ja nie chcę, żebyś ty umiérał!... A cóżby się stało z naszymi braćmi?...

MUSA (*ociérając łzę z oka*). Ach! doprawdy, człowiekowi aż serce pęka, patrząc na to... Ale my nie umrzem dzisiaj — to jeszcze nie nasza koléj — dziś będzie koléj łotrów!... (*słychać, jakby szum w zaroślach i jakby ciężkie i szybkie kroki*). Cóż tam znowu! kto tam?

SCENA IV.

CIŻ SAMI, HAMIS.

HAMIS (*wypada z zarośli zadyszany*). Nie strzélajcie! nie strzélajcie!... (*zatrzymuje się przed Musą — klęka na jedno kolano*). Litości!... Wszakże my zawsze przyjaciółmi?... (*powstaje*).

MUSA. Ałłah kbar!... Ja nic nie mam przeciwko tobie!... ale zkądże ty tu?...

HAMIS. Niechże będą dzięki prorokowi, że mi pozwala wpaść w przyjacielskie ręce. Ach! Musa! Muso! co to za dzień straszny ja dziś przeżyłem! Cały zapas mojéj odwagi wpakował mi się do trzewików!...

MUSA. Prawda, wyglądasz mi strasznie zmęczony. A chociaż nie chciałbym się przechwalać ze szczególnéj czułości serca mego — ale, aż mi łzy stają w oczach, patrząc na ciebie, biédaku... Zdejmże ty tę swoją fuzyę, odpasz szablę, biédny żołnierzu, to ciężkie wszystko, to ciebie zbyt męczy. (*Bierze od niego broń — na stronie*). Dobrze, teraz jestem trochę spokojniejszy.

HAMIS (*ocierając pot z czoła*) Ałłah! widziałem ja wiele bitew — dosyć zaborów niewolników, niebezpieczeństwa różnego rodzaju, dosyć krwi płynącéj, ale nigdy, nigdy...

MUSA. Nigdy nie widziałeś takiéj rzezi!

HAMIS. Nigdy nie byłem tak spragniony! Przez litość, choć kropelkę wody!

MUSA. Wody?

MISSYONARZ. Jeżeli tylko wody ci potrzeba, mój drogi — to bardzo mi miło, że mogę ci nią wnet usłużyć (*podaje mu flaszkę, pełną wody*).

HAMIS (*pijąc*). Ach! dziękuję!... Ałłah niech będzie pochwalony!...

MISSYONARZ. Ale, powiedz — cóż to za bitwa?

HAMIS. Co to za bitwa? To kapitan Ibrahim ze swoimi ludźmi ściga zbuntowanych Wayaosów... Ale jakto? Czyż to nie ty, Panie — który nimi dowodzisz?

MISSYONARZ. Ja, — nie, ja nigdy nie prowadzę wojny. — Ale, co ty mówisz? — Wayaosy tu są? I król Goma także?

HAMIS. Czy król Goma tu jest? Ach! że on tu jest to wiém z doświadczenia, bo mam boki zbite jego maczugą...

ANDALOUMA. O nieba! mój ojciec tu! — Ach gdzież go ja znajdę!...

MISSYONARZ. Poczekaj dziecko! Teraz są jeszcze niebezpieczeństwa — Arabowie! — Kapitan...

HAMIS. Arabów już nie ma — jedni pobici, drudzy uciekli! Kapitan! — Ach! Ałłah sprawiedliwy, rozporządził już nim! Jeżeli chcesz go zobaczyć — to ot tam leży z czaszką roztrzaskaną jak dynia.

MISSYONARZ. Kapitan zabity!

ANDALOUMA. Kapitan zabity! O Boże, — nie wymagaj od jego duszy zbyt srogiego rachunku za łzy, które on wycisnął Andaloumie,

MISSYONARZ. To dobrze dziecię moje. Tyś stworzony na chrześcianina (*do Hamisa*). A nie słyszałeś co o wielkim czarowniku Wayaosów?

HAMIS. Widziałem go też. — On przyłączył się do nas przeciwko Gomie i jak szalony rzuca się na wszystkich.

MISSYONARZ. Muso, idź teraz obejrzeć czy droga wolna — i razem zaprowadź tego żołnierza do Missyi, żeby się nim trochę zaopiekowano. (*Do żołnierza*). Nie lękaj się — my nic ci złego nie zrobimy. — Kapłani Chrystusa uważają wszystkich ludzi jak braci...

HAMIS. Przysięgam na Ałłaha że ci Biali więcej warci — jak to co o nich... O, dziękuję Panie! (*Musa i żołnierz odchodzą*).

SCENA V.

MISSYONARZ, ANDALOUMA.

ANDALOUMA. Ojcze! — teraz kiedy Arabowie pobici — to i my uratowani — nieprawdaż?

MISSYONARZ. Bardzobym sobie tego życzył. Lękam się tylko jakiego podejścia ze strony Mgangi...

ANDALOUMA. Trzeba modlić się jeszcze do Twojego Boga, Ojcze. Wszak on mocniejszy od Mgangi.

MUSA (*zdaleka wołając*) Ojcze! Ojcze! Mganga! Uciekaj!

MISSYONARZ. Uciekać? — Czy kapłan Chrystusa nie będzie w stanie wytrzymać wzroku szatańskiego służalca? Ja tu zostaję — i ty, Andaloumo, zostaniesz ze mną. Panie mój! Tyś mocniejszy od szatana! — (*Słychać za sceną dzikie krzyki*). Jest! jest! Mamy go! Zemsta! zemsta!

SCENA VI.

MISSYONARZ, ANDALOUMA, WIELKI MGANGA, DWÓCH CZARNYCH WOJOWNIKÓW.

PIERWSZY WOJOWNIK. Śmierć! śmierć Mgandze! Smierć zdrajcy!

DRUGI WOJOWNIK. Śmierć przeklętemu awanturnikowi! Zemścić się nam trzeba!

MISSYONARZ. Wy chcecie zabić tego człowieka?

PIERWSZY WOJOWNIK. Tak, tak — on umrzeć musi! On nam pozabijał dzieci — on Gomę zdradził — on Andaloumę na śmierć...

ANDALOUMA *(podbiegając)*. Andalouma! — On tu jest!

DWAJ CZARNI *(z radością)*. Andalouma! O Andaloumo!

WIELKI MGANGA. Przekleństwo!

MISSYONARZ *(do Andaloumy)*. Dziecię moje, przyszła chwila, w której masz pokazać, żeś godzien być dzieckiem tego Boga, który cię uratował od śmierci. Przebacz Mgandze.

ANDALOUMA. Ojcze, serce moje nie może!

MISSYONARZ. Rozumiem, że to tobie trudno, Andaloumo. Ty nie znasz jeszcze dostatecznie tego, który umarł, przebaczając swoim katom. Ale!..

PIERWSZY WOJOWNIK. Biały człowieku, u nas nie ma zwyczaju wypuszczać na wolność pantery, która wpada w nasze sieci. My zemścić się musimy.

ANDALOUMA. Poczekaj — Andalouma sam się zemści. Zemsta moja będzie taka: żołnierzu, ja cię proszę o przebaczenie — o życie dla Mgangi.

PIERWSZY WOJOWNIK. Zbyt wspaniałomyślne serce twoje! Ale ponieważ ty chcesz tego, Andaloumo, niech wola twoja będzie spełnioną. — Żyj, Mgango!

WIELKI MGANGA. Ja mam żyć zwyciężony?

WOJOWNIK. Więc wolisz umrzeć?

WIELKI MGANGA. I zwyciężony przez dziecko!

MISSYONARZ. Zwyciężony przez Boga! — Tak, zwyciężony przez Boga jesteś, Wielki Mgango i tak być powinno, bo kłamstwo nie może zapanować nad prawdą, a mistrz piekła nie ma żadnej mocy nad Panem Nieba. Ale dzień Twego ujarzmienia przez

tego Wielkiego Pana — może też być dniem twej chwały, jeżeli tylko sam tego zechcesz, nieszczęsny. Patrz w niebo, patrz! tam są pałace twego Boga, twego Stwórcy, twego Ojca. W tych pałacach ty też możesz mieć miejsce... Upewniam cię o tem ja, kapłan Jego.

WIELKI MGANGA. Kapłanie o białej twarzy — jakiś ty dobroduszny. Ofiaruj ty niebo twemu Andaloumie, jego dusza czysta, jak zorza; ale moja, moja czarna i znękana, jak zarażone bagnisko.... Kapłanie, my nie możemy razem mieszkać, ja i on.

MISSYONARZ. Miłosierdzie Boga jest większe od wszelkiej złości! — Miej tylko nadzieję.

WIELKI MGANGA (*głosem poważnym i uroczystym*) Ja spodziewam się tylko przekleństwa! Człowieku o białej twarzy! ponieważ w twojej niezrównanej prostocie, którą ja podziwiam, ty zdajesz się pragnąć dobra dla tego, który dla ciebie tylko złego pragnął zawsze — posłuchajże mnie i wy wszyscy posłuchajcie: Kiedy wchodziłem do służby duchów podziemia, zrobiłem taką umowę z ich księciem: „Szatanie! ty będziesz moim za życia, — ja będę twoim po śmierci“. Szatan dotrzymał swego słowa, teraz na mnie kolej mojego dotrzymać. Służył mi on wiernie aż do dnia dzisiejszego, — a ponieważ dzisiaj porzuca mnie, — to widać, że już nadeszła godzina moja. Ach! nie omyliło mię moje wielkie, moje straszliwe widzenie! — Pod gałęziami olbrzymiego drzewa, otoczony jasnością cudownej gwiazdy, wśród domu, unoszonego przez fale, stał człowiek; człowiek ten miał rysy twoje — i na piersiach miał znak, który ty trzymasz w ręku i tulisz do serca. A głos powiedział mi: „Gdy ujrzysz tego człowieka, gdy ujrzysz ten znak, Mgango, nieszczęście tobie“... Jam dziś ujrzał to — ja to widzę — biada mi! — Śmiało naprzód, zwycięzcy moi! — Waszą teraz własnością będzie kraj o nieprzebytych

lasach, o szerokich rzekach, o górach niebotycznych, o nieprzejrzanych jeziorach! — Waszą Afryka cała! Waszą ziemia, od wieków przeklęta! — Waszą warownia mego pana! — A mnie... przekleństwo! — A mnie... zguba! A jeżeli czasem, w przeddzień waszych uroczystości — posłyszycie wśród nocy — jęk jakiś podziemny — przeszywający powietrze — wiedzcie, że to duch Mgangi będzie unoszony na skrzydłach szatana z chmury na chmurę — opłakujący swój wstyd — swoje upokorzenia. Biada! Biada mi! A teraz patrzcie! Oto są godła, dotąd dla mnie święte — godła, które mi tyle władzy dawały u śmiertelników; — ja dziś brzydzę się wami — ja wami pogardzam; (*Zrywa ze siebie naszyjniki, brzęczadła, naramienniki etc. i rzuca je na ziemię z wściekłością. Potém, rzucając się na wszystkie strony, jakby w szaleństwie, wyciąga ręce, jakby się pasował z jakimś niewidomym zapaśnikiem*). Ach! szatanie! szatanie!... Zgoda!... Aleś ty mi nigdy nie mówił, że tak straszliwie dręczyć mnie będziesz!... (*pada na ziemię i drgając konwulsyjnie, rzuca się jeszcze przez kilka chwil*) Dusisz mię — o zdrajco!... Umiéram!... Biada mi!... Biada!... Biada mi!... (*pozostaje wreszcie rozciągnięty nieruchomo na ziemi*).

MISSYONARZ. Boże mój! o jakże straszne są sądy Twoje!... (*długie milczenie*).

SCENA VII.

CIŻ SAMI, GOMA (*z kilku uzbrojonymi murzynami*).

GOMA (*wpadając*). Zwycięztwo!... Zwycięztwo i wolność!...

ANDALOUMA (*rzucając się w objęcia ojca*). Mój ojciec! mój ojciec!

GOMA (*tuląc go do siebie, z zapałem*). Andalouma! mój syn!... O niechże twój Bóg błogosławiony będzie! On to mi ciebie oddaje.

ANDALOUMA. O ojcze mój! czyż to być może? co ja słyszę!... Ty błogosławisz mojego Boga... Boże mój, jakże jestem szczęśliwy!

GOMA (*spostrzega trupa czarownika*). A on — umarł!... O Panie nieba! Ty, którego wzywało dziécię moje, — którego i ja wezwałem w gwałtownéj potrzebie, a Tyś mię wysłuchał! — Ty mię wyrwałeś z rąk Arabów, — oswobodziłeś mnie od Mgangi — wróciłeś mi wolność — a teraz syna mojego — mojego Andaloumę oddajesz mi także! O Panie nieba! bądź pochwalony!... Bracia moi, niech będzie chwała Bogu białych!

WSZYSCY (*wynosząc w górę swe maczugi*). Chwała Bogu białych!

ANDALOUMA (*śpiéwa na nutę Igo aktu*).

Pochwalon bądź
Białych Boże łaskawy!
Ty jeden Stwórca prawy,
Pochwalon bądź!
  Pochwalon bądź
  Za miłosierdzie Twoje,
  Za łask Twych świętych zdroje,
  Pochwalon bądź!
Dziś ojciec mój
Twą łaską oświécony!...
Ach! bądźże pochwalony,
Ty Boże mój!
  O Boże! spojrz
  Na afrykańskie dzieci!
  Niech promień Twój zaświéci,
  Spójrz na nas, spójrz!
Niech wiara Twa
Od wschodu do zachodu,
Wśród naszego narodu
Na wieki trwa!

MISSYONARZ. O Boże wielki! o Boże dobry! Ty, któryś przyjął za zbawienie ludzi ofiarę krwawą

Słowa, które się Ciałem stało, — który chcesz, aby wszyscy ludzie przyszli do poznania prawdy, — błagamy Cię, zdejm wreszcie przekleństwo, które od czterech tysięcy lat ciąży na nieszczęsnej głowie Chama. Skrusz więzy jego synów — osusz łzy ich, przyślij im zbawców — i niech dla chwały Twojej — Afryka stanie się wolną — stając się chrześciańską!...

CHÓR ZAKOŃCZENIA.

WSZYSCY AKTOROWIE RAZEM (*ustawieni na scenie*).

Widząc nasze kajdany,
Boże, krzyżem nas znacz.
Z niewoli wyrwać racz,
Kraj niedolą znękany.

JEDEN GŁOS.

Dawny, już dawny czas, jak afrykański lud,
Dostawszy się w szatańską moc,
W duszy swej ma straszliwą noc,
W sercu — pogańskich błędów brud.
Jęcząc w niewoli tej za przeszkód grubym wałem,
Zgnębieni przeszkód tych nawałem,
Gdy dla nas cały świat pogardę tylko ma,
Męka, zaczęta tu — przez wieczność w piekle trwa.

WSZYSCY.

Afryko! smutny jest los twoich biednych dzieci.
Czyż nigdy z nikąd nam blask jaki nie zaświeci!

JEDEN GŁOS.

Bracia, mówiono nam, że w pięknej białych ziemi
Usłyszano nasz głos;
Szlachetne dusze tam — chciałyby łzami swemi
Zmiękczyć nasz twardy los;
Że ludzie z tamtych stron zowią nas bracią swoją,
Za równych mają nas...
Może już bliski czas, że serca nam się zgoją...
Tak, tak, już bliski czas!

WSZYSCY.

Widząc nasze kajdany,
Boże! krzyżem nas znacz. (*jak wyżéj*)
Bracia! przybądźcież tu z drogiéj nam Europy,
Ku wam zwrócone są nadzieje naszych dusz...
Błogosławione swe skierujcie ku nam stopy!
Boże! Ty więzy nam co prędzej łaską skrusz,
Pokaż nam wiary blask — miłością serca wzrusz!
Patrzcie! żniwo tu jest ogromne i dojrzałe!
Chodźcie — zbierajcie wciąż, poświęćcie życie całe;
Bo za tę pracę Bóg nagrody świetne ma
A biedny czarny lud serca Wam swoje da!

CHÓR.

Osuszcie łzy kochani bracia nasi
Czas próby dla was skończył się.
Wy pragniecie — więc Pan pragnienie to ugasi
Afryko! Bóg pocieszy Cię!

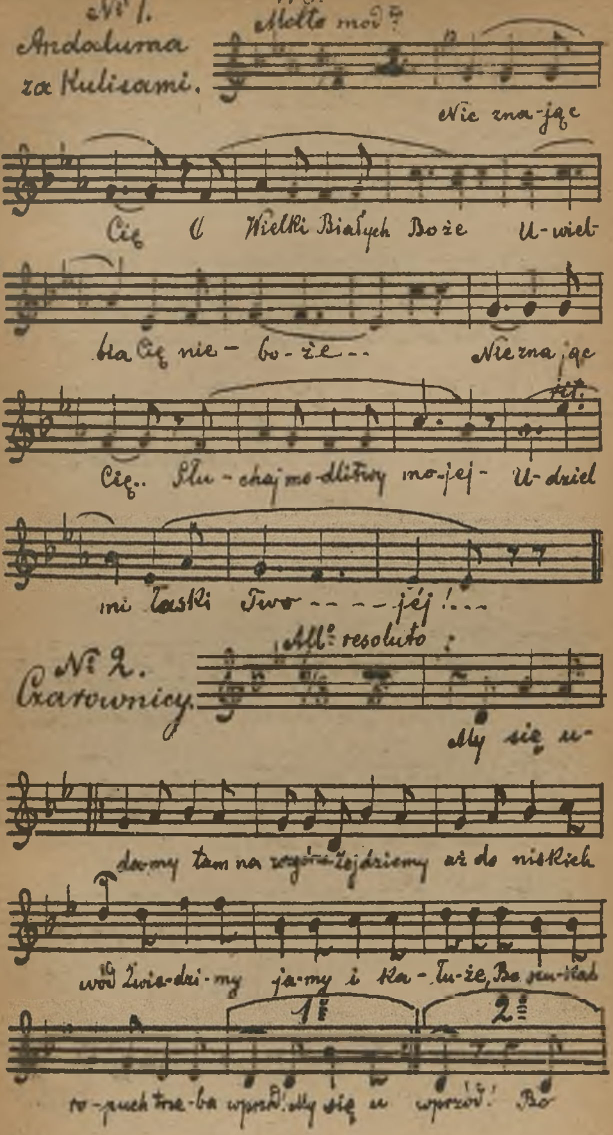
KILKA MĘSKICH GŁOSÓW.

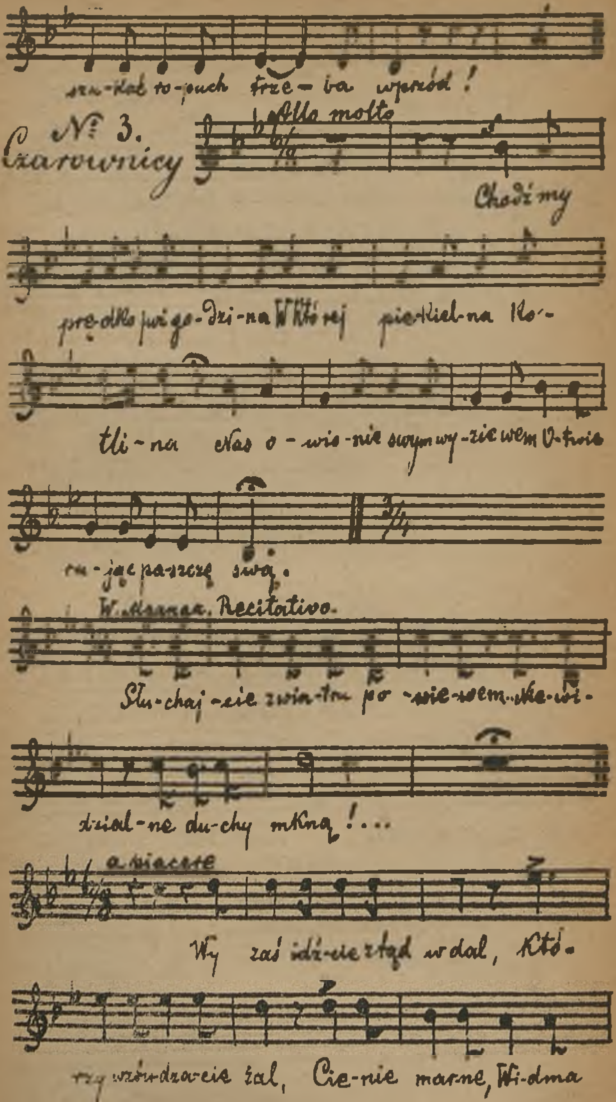
Narodzie z Chanaan, dzień już wschodzi dla Ciebie
Noc czarna niknie w mgle!
Słońce jasne się lśni na lazurowem niebie
A Bóg ci Anioły szle!
Narodzie z Chanaan, drżyj szczęściem, miéj nadzieję
Już cierpień twych kończy się czas!
Na górach twych już dziś sztandar wiary jaśnieje
Wolności luby blask w koło otacza nas!
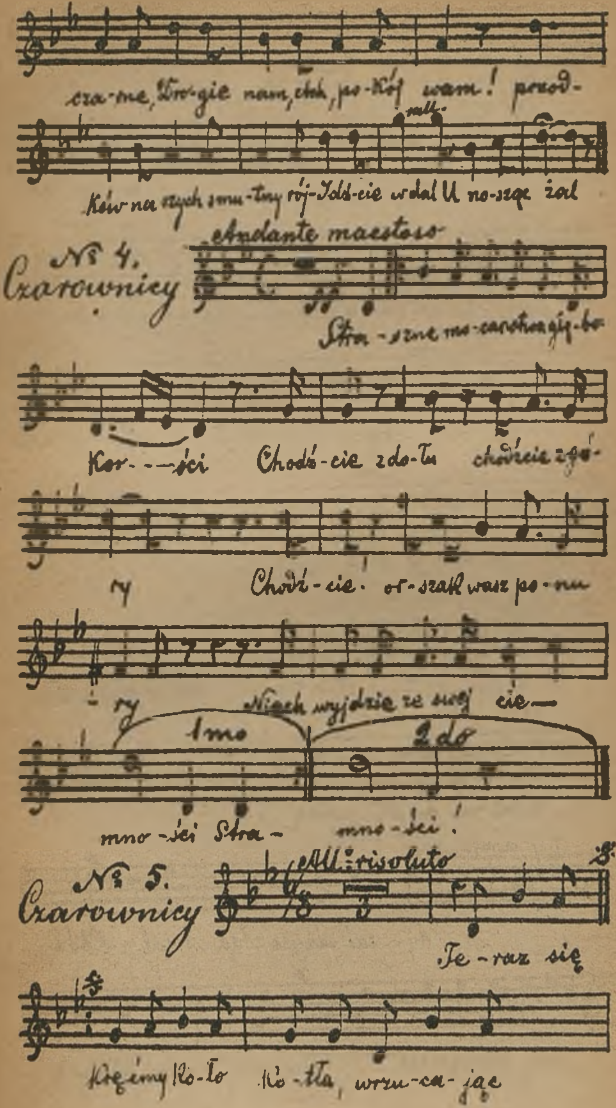
CHÓR.

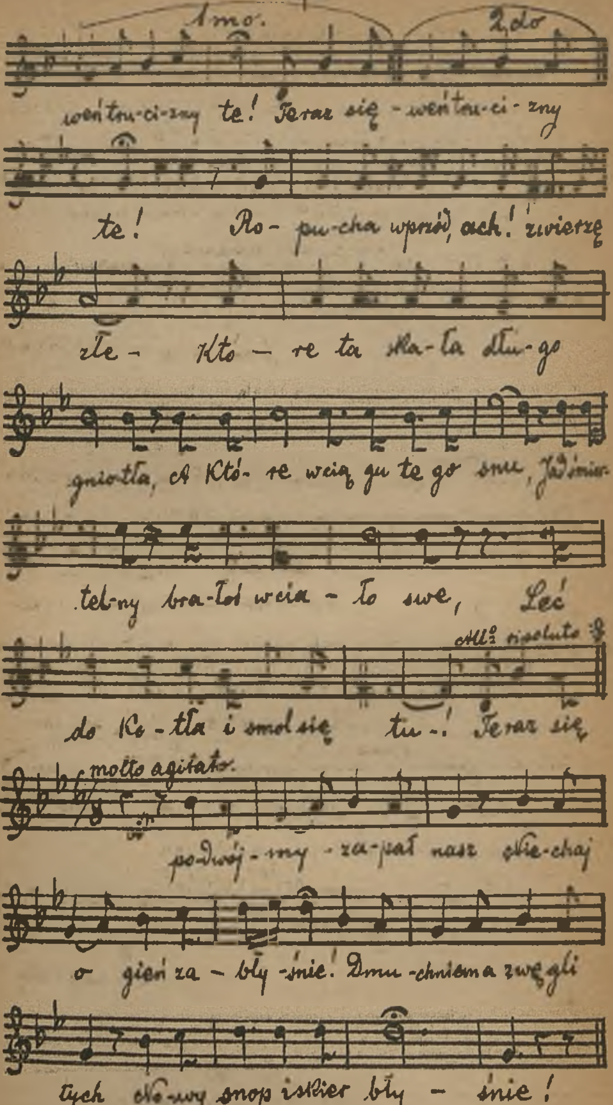
Widząc nasze kajdany
Boże! krzyżem nas znacz,
Z niewoli wyrwać racz
Lud niedolą znękany!...

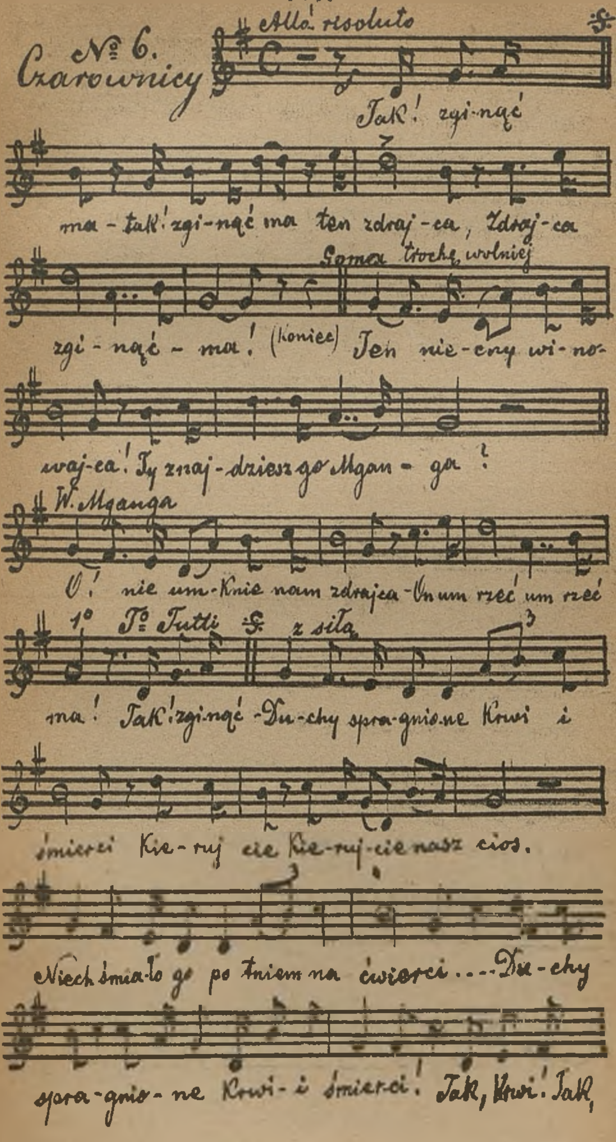
KONIEC.

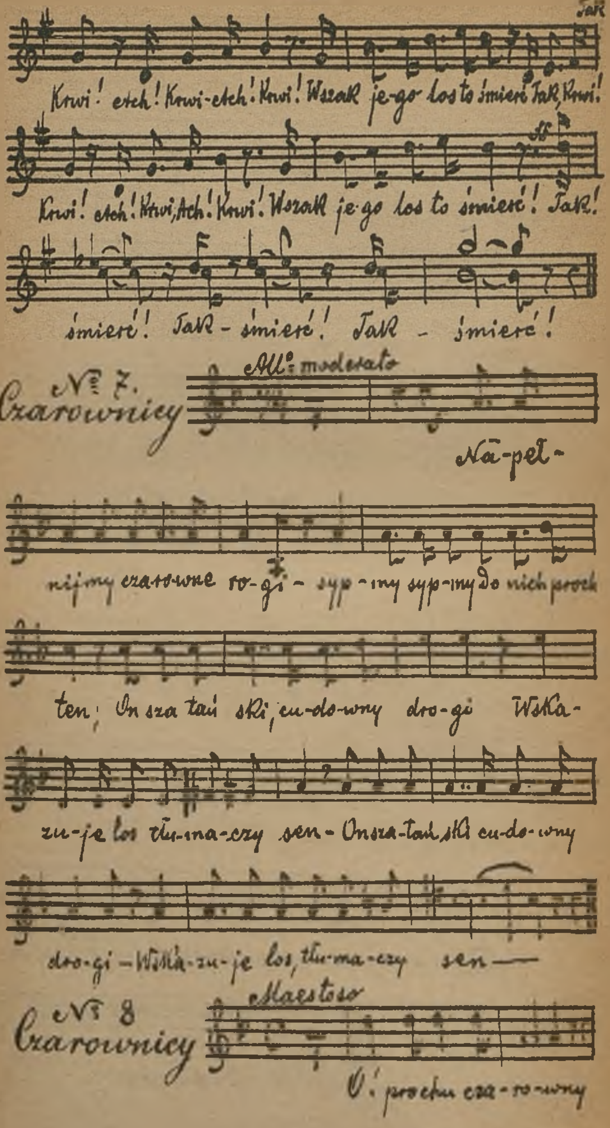

Nº 1.
Andaluzyna za Kulisami.
Molto mod.to
Nic zna-jąc
Cię O Wielki Białych Boże U-wiel-
bia Cię nie-bo-że--
Nie zna-jąc
Cię.. Słu-chaj mo-dlitwy mo-jej- U-dziel
mi łaski Two---jéj!...
All.o resoluto
Nº 2.
Czarownicy.
My się u-
dajmy tam na
zejdziemy aż do niskich
wód Zwie-dzi-my ja-my i ka-łu-że,
to-puch trze-ba wprzód! My się u wprzód! Bo

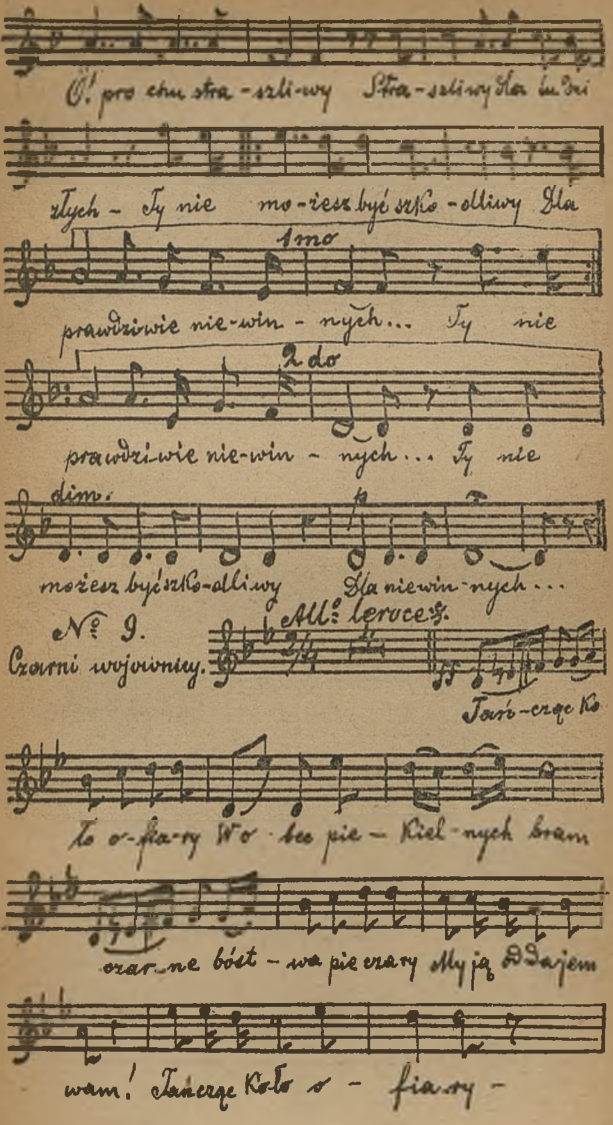

wprzód!
№ 3.
Czarownicy
Allo molto
Chodźmy
prędko już go-dzi-na W któ-rej pie-kiel-na ko-
tli-na Nas o-wie-nie swym wy-zie-wem O-twie-
ra-jąc pa-szczę swą.
Recitativo.
Słu-chaj-cie
dział-ne du-chy mkną!...
a piacere
Wy zaś idź-cie stąd w dal, Któ-
Cie-nie mar-ne, Wi-dma

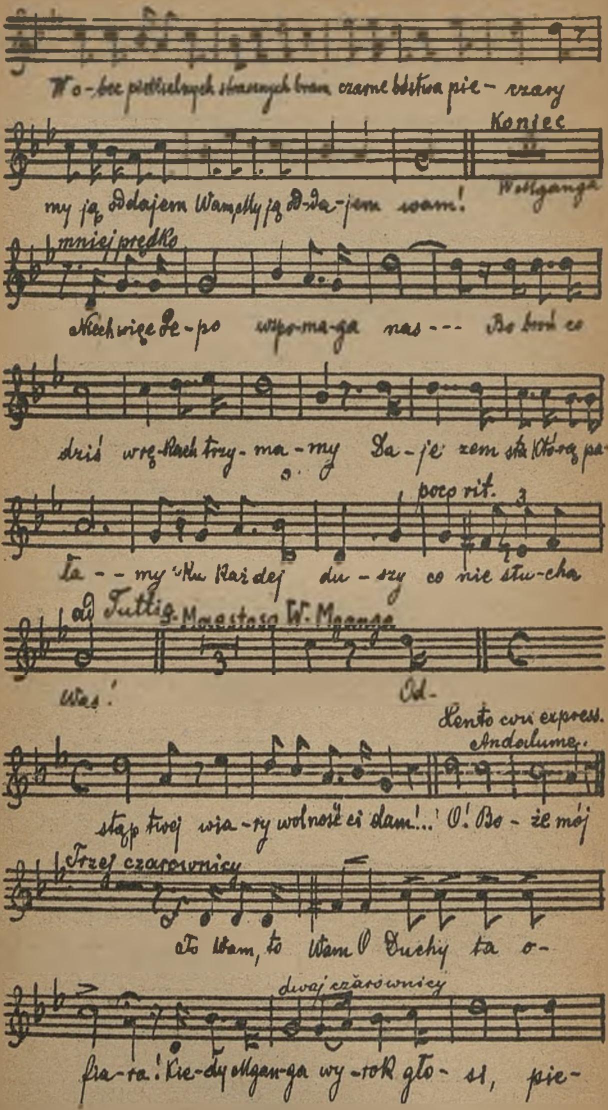

cza-me, Dro-gie nam, ach, po-kój wam! przed-
rall.
Andante maestoso
No 4.
Czarownicy
Chodź-cie
1mo
2do
mno-ści Stra-
mno-ści!
All: risoluto
No 5.
Czarownicy
Te-raz się

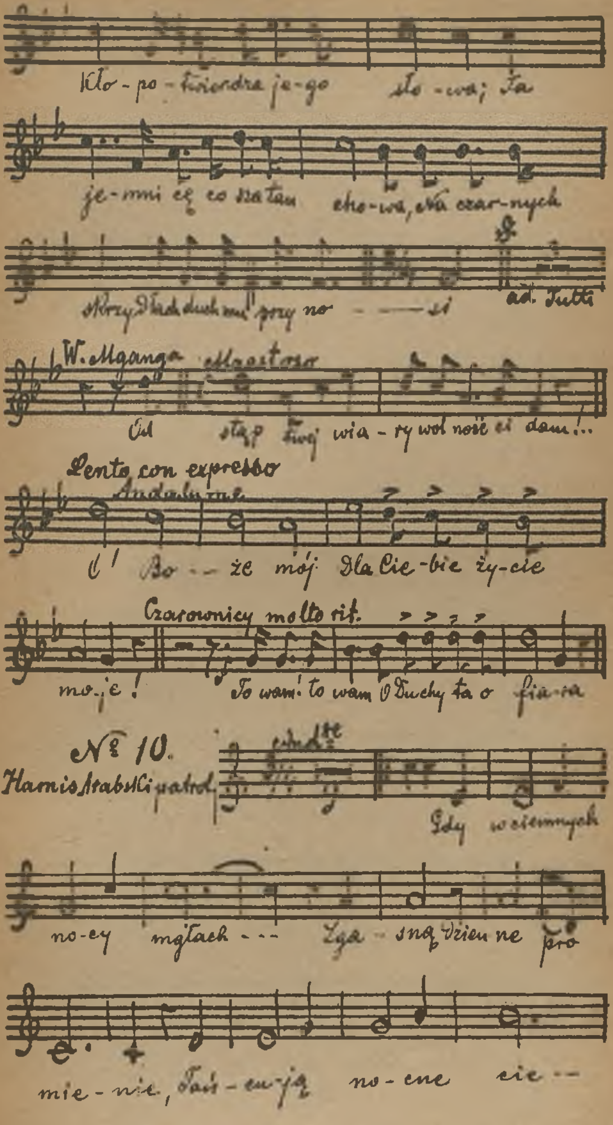

1mo.
2do
wen'tou-ci-zny te! Teraz się - wen'tou-ci - zny
te! Ro - pu-cha wpród, ach! zwierzę
złe - Kto - re ta ssa-ła dłu-go
gniotła, A Któ- re wciąż gu te go snie, Jadźmiertel-ny bra-tol wcia - ło swe, Leć
Allo risoluto
do Ko - tła i smol się tu -! Teraz się
molto agitato.
podwój - my - za-pał nasz Nie-chaj
o gień za - bły -śnie! Dmu -chniema zwęgli
tych No-wy snop iskier bły - śnie!

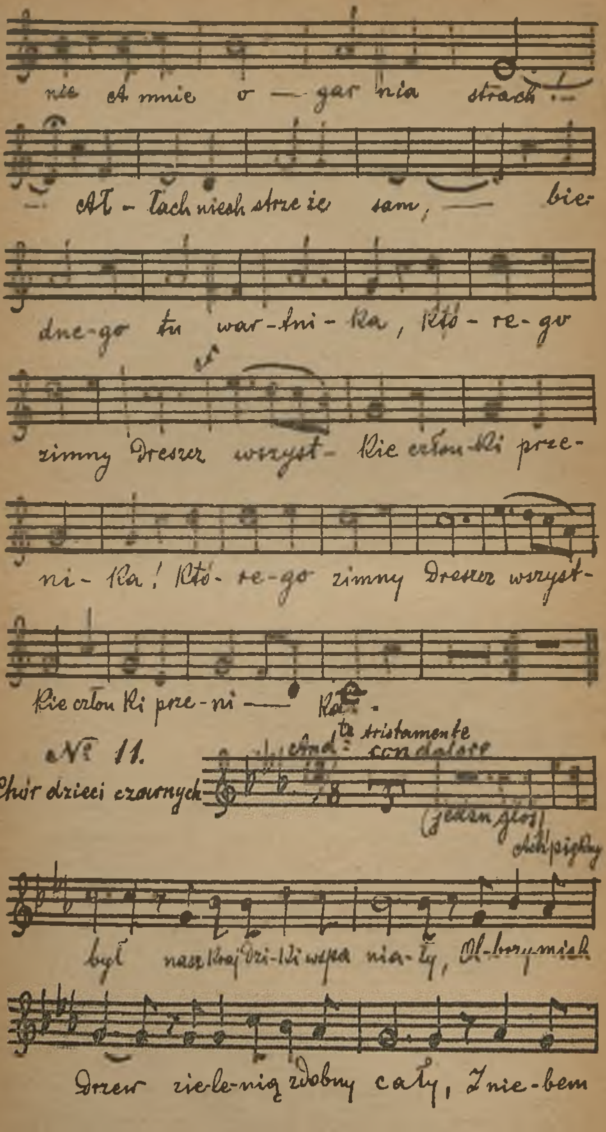

№ 6.
Czarownicy
Allo risoluto
Tak! zgi-nąć
ma - tak! zgi-nąć ma ten zdraj-ca, Zdraj-ca
trochę wolniej
zgi - nąć - ma! (koniec) Ten nie-czy wi-no-
waj-ca! Ty znaj-dziesz go Mgan - ga?
W. Mganga
O! nie um-knie nam zdrajca - On um rzeć um rzeć
1° T° Tutti
z siłą
ma! Tak! zgi-nąć - Du-chy spra-gnio-ne krwi i
śmierci Kie-ruj cie Kie-ruj-cie nasz cios.
Niech śmiało go po tniem na ćwierci.... Du-chy
spra-gnio- ne krwi - i śmierci! Tak, krwi! Tak,

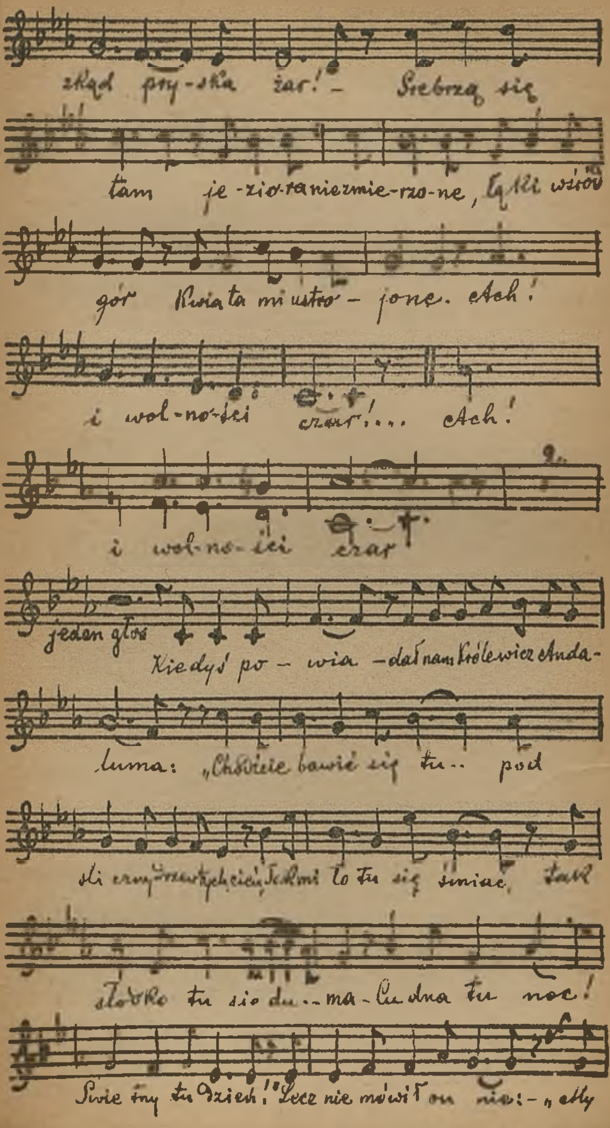

Tak
Krwi! ach! Krwi-ach! Krwi! Wszak je-go los to śmierć Tak, Krwi!
Krwi! ach! Krwi, Ach! Krwi! Wszak je-go los to śmierć! Tak!
śmierć! Tak - śmierć! Tak - śmierć!
All° moderato
N° 7. Czarownicy
Na-peł-
nijmy czarowne ro-gi - syp-my syp-my do nich proch
ten; On szatań-ski, cu-do-wny dro-gi Wska-
zu-je los tłu-ma-czy sen - On sza-tań-ski cu-do-wny
dro-gi - Wska-zu-je los, tłu-ma-czy sen —
Maestoso
N° 8 Czarownicy
O! prochu cza-ro-wny

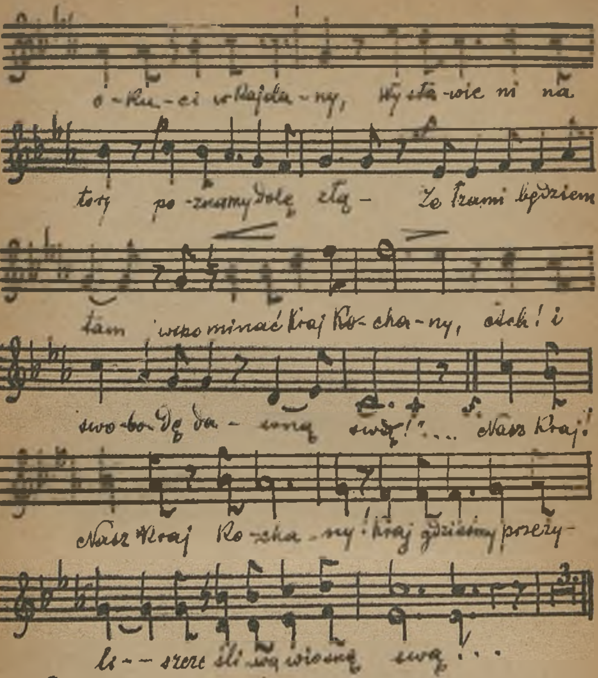

O! pro chu stra-szli-wy Stra-szli-wy dla lu-dzi
złych – Ty nie mo-żesz być szKo-dliwy Dla
1mo
prawdziwie nie-win - nych... Ty nie
2do
prawdziwie nie-win - nych ... Ty nie
dim.
możesz być szKo-dli-wy Dla niewin-nych...
No 9.
Czarni wojownicy.
Allº feroce
Tań-cząc Ko
ło o-fia-ry Wo - kół pie - Kiel-nych bram
czar-ne bóst - wa pie-czary My ją oddajem
wam! Tańcząc Koło o - fia-ry -


Koniec
Wolfganga
mniej prędko
poco rit.
3
Tutti
Maestoso W. Mganga
Lento con express.
Andante
Trzej czarownicy
dwaj czarownicy
ło-ka-my Ku każdej du-szy co nie słu-cha
nas!
Od-
stąp twej wia-ry wolność ci dam!... O! Bo-że mój
To wam, to wam O Duchy ta o-
fia-ra! Kie-dy Mgan-ga wy-rok gło-si, pie-


Kto - po - twierdza je-go sło - wa; ta
je-mni ęę co szatan cho-wa, Na czar-nych
skrzydłach duch mu przy no - - si
ad. Tutti
W. Mganga
Od stąp twej wia - ry wolność ci dam!..
Lento con expresso
O! Bo - że mój Dla Cie-bie ży-cie
Czarownicy molto rit.
mo-je! To wam! to wam O Duchy ta o fia-ra
№ 10.
Gdy w ciemnych
no-cy mgłach - - - Zga - sną dzień ne pro
mie - nie, Tań - cu-ją no - cne cie - -


nie A mnie o — gar nia strach
Al - lach niech strze że sam, — bie-
dne-go tu war-tni-ka, Któ-re-go
zimny dreszcz wszyst- kie człon-ki prze-
ni- ka! Któ- re-go zimny dreszcz wszyst-
kie człon ki prze-ni — ka.
Nº 11.
Chór dzieci czarnych
And.te tristamente con dolore
(jeden głos)
Ach piękny
był nasz kraj dzi-ki wspa nia-ły, Ol-brzymich
drzew zie-le-nią zdobny cały, I nie-bem


skąd pry-ska żar! – Srebrzą się
tam je-zio-ta niezmie-rzo-ne, łąki wśród
gór kwiatami ustro – jone. Ach!
i wol-no-ści czar!... Ach!
i wol-no-ści czar
jeden głos
Kiedyś po – wia – dał nam królewicz Anda-
luma: „Chcecie bawić się tu.. pod
tu się śmiać, tak
słodko tu się du...ma – Cudna tu noc!
Świetny tu dzień!" Lecz nie mówił on nic: – „Ały

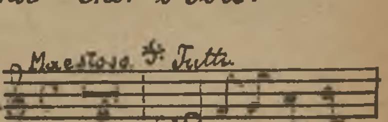


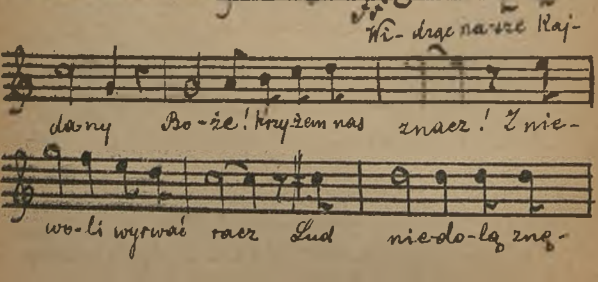
№ 12 ten sam śpiew co № 4.

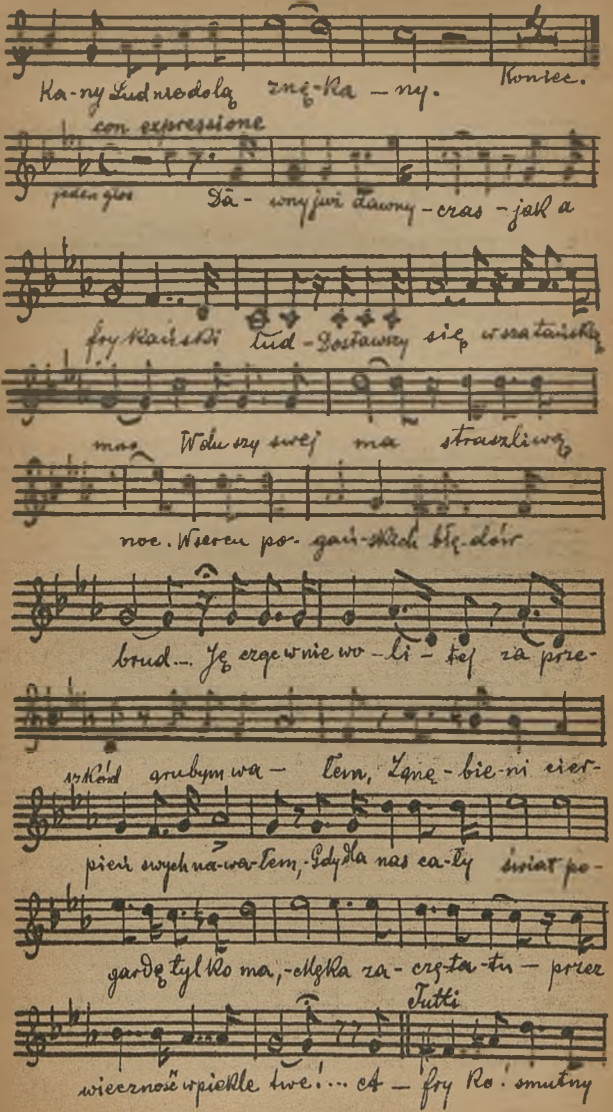
Zakończenie - Chór i Solo.

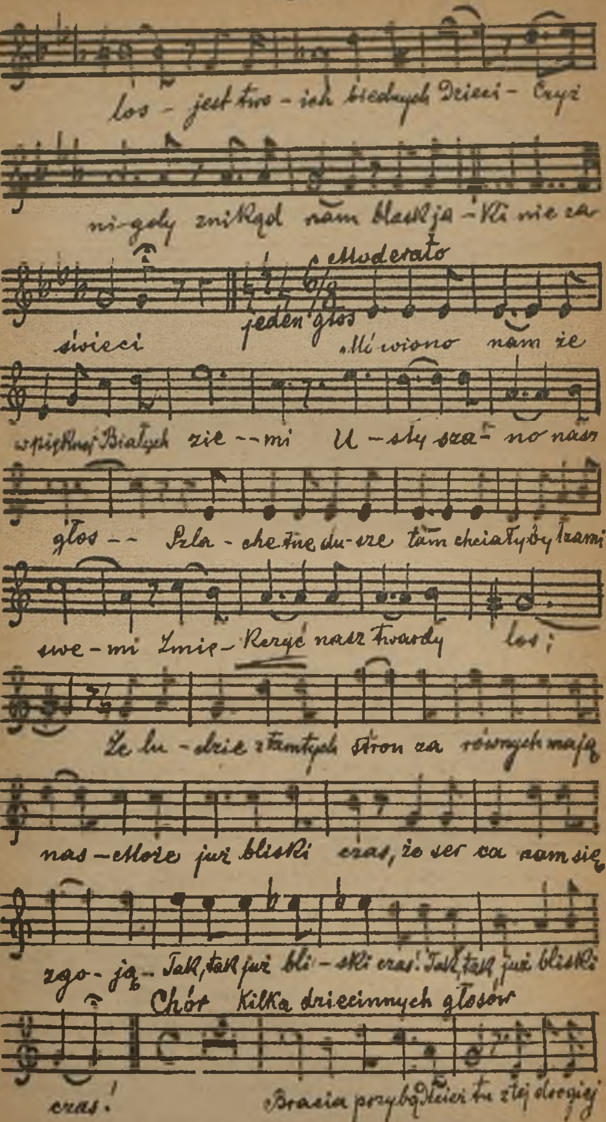
№ 13.

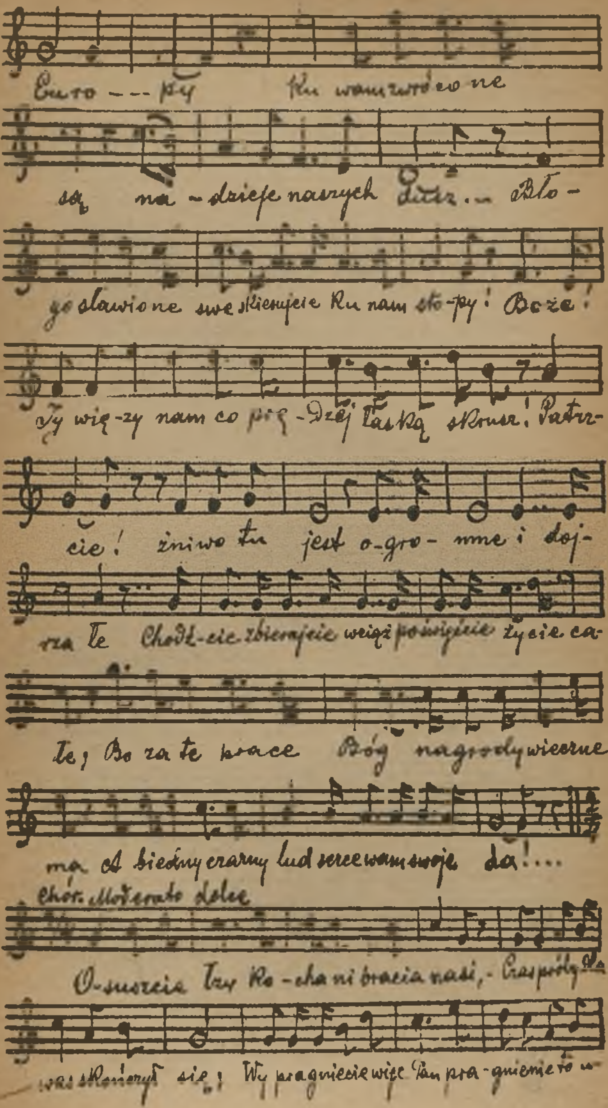
Chór zakończenia.

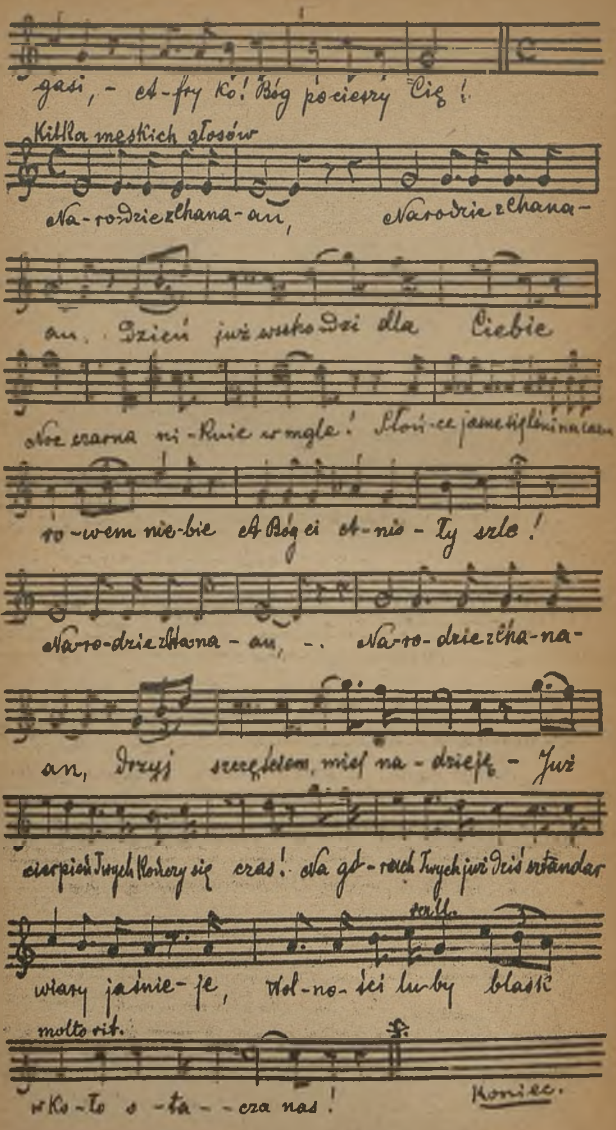





Ka-ny Ludnie dolą znę-ka — ny.
Koniec.
con expressione
jeden głos
Dā- wny już dawny - czas - jak a
fry kańs ki lud - Dostawszy się w szatańską
moc Wdu szy swej ma straszliwą
noc. Wiaru po- gań-skich błę-dów
brud... Ję czcze w nie wo - li - tej za prze-
grubym wa — łem, Zgnę - bie-ni cier-
pień wych na-wa-łem, Gdy dla nas ca-ły świat po-
gardę tyl ko ma, - męka za- czę-ła — przez
Tutti
wieczność w piekle twe! ... A — fry ka. smutny


los - jest two - ich biednych Dzieci - Czyż
ni-gdy zniknąć nam blask ja - kiś nie za
świeci
Moderato
jeden głos
Mówiono nam że
w pięknej Białych zie - - mi U - sły sza - no nasz
głos - - Szla - chetne du - sze tam chciały by łzami
swe - mi Zmię - kczyć nasz twardy los;
Że lu - dzie z tamtych stron za równych mają
nas - Może już bliski czas, że ser ca nam się
zgo - ją - Tak, tak już bli - ski czas! Tak, tak już bliski
Chór Kilka dziecinnych głosów
czas! Bracia przybądźcie tu z tej drogiej


Euro - - - py Ku wam zwrócone
są na - dzieje naszych ludzi... Bło -
go sławione swe dziecie Ku nam sto-py! Boże!
Ty wię-zy nam co prę-dzej łaską skrusz! Patrz-
cie! żniwo tu jest o-gro- mne i doj-
rza łe
łe; Bo za te prace Bóg nagrody wieczne
ma A biedny czarny lud serce wam swoje da!...
Chór. Moderato dolce


Kilka męskich głosów
Dzień już wschodzi dla Ciebie
Noc czarna ni-knie w mgle!
no-wem nie-bie A Bóg ci A-nio-ły szle!
an, Drżyj szczęściem, mieś na-dzieję - Już
cierpień Twych kończy się czas! Na gó-rach Twych już dziś sztandar
wiary jaśnie-je, Wol-no-ści lu-by blask
molto rit.
o-ta-cza nas!
Koniec.

Z Krakowa.

Cieszymy się, że możemy zawiadomić Szanownych Czytelników, a w szczególności tych, którym bardzo na sercu leży rozwój naszego Dzieła, że w tym roku znacznie ono wzrosło, a to dzięki gorliwości tak Przew. Duchowieństwa, jak również Szanownych naszych Zelatorów i Zelatorek. Zostało bowiem „Dzieło św. Dziecięctwa“ w ubiegłym roku zaprowadzonem w kilkunastu Parafiach, tudzież w niektórych Pensyonatach i Szkołach, a nawet przedarło się ono aż do naszych gorliwych górali, którzy choć sami nieraz bardzo ubodzy, jednakże ze łzą rozrzewnienia w oku nad nieszczęśliwym stanem dzieci w krajach pogańskich spieszą ciężko zapracowanym swym groszem przyczynić się także do tego św. Dzieła.

W samym Krakowie przystąpiły do „Dzieła św. Dziecięctwa“, najprzód Wiel Siostry Karmelitanki na Wesołej, a niezadawalniając się własną ofiarą, o ile tylko mogą starają się zapoznać z dziełem także swych krewnych i znajomych i już wiele w tym względzie zrobiły. Również przystąpiły do Dzieła i Wielebne Siostry Franciszkanki od św. Andrzeja, i one także pracują gorliwie, aby i powierzone Im młode panienki natchnąć tymże duchem gorliwości o sprawę Pana naszego; w czém im dopomagają i świeckie PP. Nauczycielki tamże pracujące, za co Im także należny hołd wdzięczności składamy. A cóż powiemy o Wielebnych Siostrach Wizytkach: Młode Panienki zostające pod ich zbawiennym kierunkiem, pomnażają się coraz bardziej w gorliwości. Pozwolimy tu sobie przytoczyć ustęp z listu W. Siostry Prefekty. „Dzięki Bogu dzieci nasze, a przynajmniej większa ich część gorąco bierze do serca sprawę św. Dziecięctwa i gotowe są w tym względzie na wszelkie ofiary“. Dwie

zaś z nich, mianowicie P. Małgorzata Janczewska i P. Izabela Lewandowska korzystając z bytności w domu, zebrały sobie dwunastki i przesłały ofiarę zebraną. Z jakąż to miłością zapewne patrzy Boskie Dzieciątko na te niewinne serduszka płonące żarem pomnożenia Jego chwały i pragnieniem zbawienia dusz, inne zapewne pójdą za ich przykładem. Dostatecznym będzie dowodem jaka tam panuje gorliwość o dobro Stowarzyszenia, kiedy powiemy, że w ubiegłym roku Wiel. Siostra Prefekta przesłała przeszło 50 zł. zebranych z rocznych opłat i poszczególnych ofiar. Oprócz tego kilka już razy przysłały panienki różne drobne przedmioty, których się pozbawiły ofiarując je na fanty.

Z pensyonatów zaś świeckich został wpisanym Pensyonat WPani Krynickiéj, jak również i sama WPani Krynicka i PP. Nauczycielki do tegoż się przyłączyły.

Nie możemy także pominąć, że w ubiegłym roku wiele bardzo zrobiono dla „Dzieła św. Dziecięctwa“ przez dostarczenie fantów na loteryę, która się co roku odbywa na korzyść Dzieła.

Z fantów szczególniéj odznaczyły się ilością i doborem przysłane przez Wiel. O. Eberharda, WW. SS. Urszulanki, WW. SS. Franciszkanki od św. Andrzeja, z Pensyonatu WP. Górskiej i WP. Bernacińskiej, także przysłano nam znaczną liczbę fantów z klasztoru św. Jana, św. Tomasza, od WW. SS. Karmelitanek z Łobzowa i Wesołéj, w znacznéj też liczbie przyczynili się i WW. PP. Kupcy i inne Osoby, których trudno poszczególe wymienić. Niech Bóg stokrotnie wszystkim zapłaci. Obecnie nadesłały nam także piękne fanty WW. SS. Benedyktynki z Przemyśla, które z gorliwością prawdziwie apostolską na wszystkie strony, gdzie się tylko da, rozszerzają „Dzieło św. Dziecięctwa“. Za gorliwém też staraniem WW. SS. Felicyanek zaczęło się oprócz

krakowskiem, już to Dzieło rozszerzać w Kętach, w Żółkwi, Uhnowie, Bełzie i w wielu innych miejscowościach Galicyi. W Nowym Targu rozszerza się dużo za staraniem gorliwych Zelatorek a mianowicie WP. Julii Gołębianki tamecznej nauczycielki i Szanownej P. Maryi Krzystyniakówny. Wiele także przybyło Członków ze Świątnik, ze Sidziny i innych.

Widzimy więc, że dość jest nieraz dwóch, lub trzech gorliwych dusz nie zrażających się trudnościami, aby Dzieło Boże rozszerzyć. Oby Bóg raczył stokrotnie wszystkim tym wspaniałomyślnym i gorliwym duszom wynagrodzić łaskami i błogosławieństwem swojem.

Donoszą nam także z Załoziec, że lud z okolic Zbaraża, a mianowicie: ze wsi Chrysowic przejęty jest wielką gorliwością. Corocznie odbywając pielgrzymkę do Milatyna wstępuje tam w celu złożenia swych ofiar na korzyść biednych Chińczyków.

Z szkoły niedzielnej katechizmowej u X. X. Misyonarzy na Kleparzu pisze mi przewodnik:

Nie mogę dłużej zataić radości, jaką w sercu czuję na widok ciągłego rozwoju i przedziwnego zwrotu Dzieła Najśw. Niemowlęctwa... Na naszym Kleparzu Dzieło to raz założone, z dniem każdym powiedzieć można nowych Zelatorów znajduje... Od pewnego czasu zaprowadzono je i na „Katechizmach św. Wincentego à Paulo“... Jaś, kasyer naszej Subdywizyi odznacza się szczególniejszą gorliwością.. Dałby nam Bóg więcej takich Zelatorów! Na „Zebraniach“ miesięcznych czytamy Roczniki wspólnie pod przewodnictwem kasyera... Dzieło nasze znajduje zamiłowanie nie tylko u dziatek, ale i u poczciwych tychże rodziców. Zapisują się matki, ojcowie i krewni dziatek. Oby to nadal nieustępowało, lecz postępowało w Imię Boże naprzód!

Z Przeworska wesoła nowina.. Dzięki Bogu, Dzieło nasze już doszło rąk miejscowych kapłanów, Szczęść Boże ich gorliwości!..

Największe jednak owoce przynosi Dzieło nasze tam, gdzie się dostało na ziemię odłogiem leżącą... Tego byliśmy przekonania opierając się na sprawozdaniach „Roczników“, maleńkie doświadczenie toż samo stwierdziło... Z krajów, gdzie wiara święta twardą próbę przechodzi, wiele obfitsza niż skądinąd płynie jałmużna.. Bliższe wiadomości o rozwoju naszego Dzieła w jednym zakątku „Królestwa Polskiego“ do czasu zamilczę, chociaż mam wielką pokusę świecę tę na lichtarz wystawić. Ale może kiedykolwiek stosowniejsza do tego chwila nadejdzie... Obecnie poprzestanę na złożeniu tamtejszym Zelatorom serdecznego: Panie Boże zapłać!“ a Pan Bóg będzie wiedział i znajdzie sposób, jak im tę uczynność i poświęcenie się dla chwały Jego wynagrodzić.

Często zachodziła obawa, czy w szkołach młodzieży można organizować dwunastki i zachęcać do zapisania się do „Dzieła św. Dziecięctwa“. Jeden z gorliwych nauczycieli przedłożył wątpliwość Radzie szkolnej, a ta Ministerstwu Oświecenia, zkąd nadeszła odpowiedź, że szkolne przepisy wcale się temu nie sprzeciwiają, i że dzieci szkolne mogą się wpisywać do Dzieła.

Przy tych objawach radosnych mamy i bardzo smutne nowiny. W Chinach powtarzały się rzezie, i przerażająca liczba chrześcian bo przeszło 24,000 i osób zakonnych trudniących się wychowaniem dzieci wykupionych, legło pod nożem zbójeckim pogan. Szkoły, zakłady, kościoły i domeczki dziecińskie popalone wraz z całym prawie majątkiem. Zniszczono rezydencyę biskupa, 2 seminarya duchowne, 500 kościołów i kaplic, nadto kilka klasztorów i domów sierót. Dziełu naszemu przybywa jednak kilkadziesiąt

tysięcy nowych męczenników, rzeczników. Oni się już cieszą w chwale a niemając już troski o siebie, całe starania mają o tych, których kochają i którym zawdzięczają swe korony. Wyproszą u Boga, że krew ich męczeńska będzie zasiewem nowych Chrześcian.

Kilka słów o powstaniu „Dzieła św. Dziecięctwa".

Przed czterdziestu laty żył w francuzkiém mieście Nansy biskup bardzo Boga i bliźnich miłujący Karol August de Forbin-Janson. Ten mąż świątobliwy rozmyślając nad tém że: acz tak dawno, bo już prawie 19 wieków jak umarł Pan Jezus Bóg — człowiek dla zbawienia ludzi, przecież jeszcze ogromna ilość swego najświętszego, najdobrotliwszego Zbawiciela nie zna, Jemu się nie kłania, nie miłuje Go i o Jego najświętszéj nauce nic nie wié, a tak i tu na ziemi nieszczęśliwie w najplugawszy i najokrutniejszy sposób żyje i marnie ginie, tracąc niebo wysłużone nam przenajdroższą Krwią Syna Bożego Jezusa Chrystusa i idąc do piekła, gdzie za swe zbrodnie, sprosności, okrucieństwa, ciężkie i nigdy końca nie mające męki ponosić będzie musiała. Westchnął boleśnie, dusza jego zabolała bardzo. Ciężarem téj boleści przytłoczony padł na kolana, a schyliwszy swą czcigodną głowę aż ku ziemi, błagał jak mógł najrzewniéj i najgoręcej P. Jezusa, aby On sam przez swą miłość ku ludziom niepojętą, która Go z nieba na ziemię sprowadziła, pieluszkami okręciła, późniéj powrozami skrępowała, i tam w sromotny i bolesny sposób zabiła, podał sam sposób najłatwiejszy do nawrócenia Chińczyków i w ogólności wszystkich pogan. Wejrzał Pan Jezus łaskawie i dobrotliwie na święte błaganie biskupa, przemówił do Jego duszy, i objawił Mu iż pragnie i nakazuje, aby co prędzéj

zawiązał „Dzieło św. Dziecięctwa“, które ma się zająć nieszczęśliwym losem dzieci pogańskich, a tak wielkie odda usługi w pracach missyjnych i wielu bardzo nawróci pogan. Zrozumiał świętobliwy biskup wolę Pana Jezusa, poznał, że Pan Jezus sam chce stanąć na czele missyi, chce zgromadzić około siebie wszystkie dzieci katolickie całego świata i zająwszy się losem pogańskich dzieci zwalczać poganizm, szerzyć królestwo Boże i pokój Boży między niewiernymi. Świętobliwy biskup Nansy oznajmił tę wolę Pana Jezusa Ojcu świętemu, biskupom i kapłanom, a ci wszyscy z radością przyjęli ten głos Boży i z pośpiechem postanowili wspierać biskupa z Nansy w tym świętym celu. Co więcéj: sami połączeni z biskupem Karolem Augustem Janson wzięli się do czynnéj i energicznéj pracy w zaprowadzeniu i urządzeniu „Dzieła św. Dziecięctwa“, które też za błogosławieństwem Najśw. Dzieciątka Jezus, wnet się rozszerzyło po całéj Francyi, Belgii, Włoszech i innych katolickich krajach, a także i u nas w Polsce oddając wielkie usługi kościołowi w sprawie szerzenia królestwa Chrystusowego na ziemi. Błogie skutki „Dzieła św. Dziecięctwa“, okazują się nietylko w ratowaniu dzieci pogańskich, ale w nawracaniu i dorosłych pogan do wiary Pana Jezusa, posłuchajmy co o tém piszą Missyonarze:

Wikaryusz apostolski prowincyi Kiangfi w Chinach opowiada: liczymy obecnie przeszło 2,000 katechumenów *(t. j. dorosłych pogan, którzy się sposobią do przyjęcia religii chrześciańskiéj:)* a nawrócenie ich zawdzięczamy jedynie „Dziełu św. Dziecięctwa“. Zaprawdę, tam nawrócenia liczniejsze, gdzie są domy sierót; a tam gdzie podobnych Zakładów nie ma, rzadkie są nawrócenia. Wikaryusz apostolski Tonchiny zachodniéj zeznaje, że często, całe wsie przyjmują religię Jezusa i dodaje: że to są błogie

skutki „Dzieła św. Dziecięctwa“; dzieci zadają wielki cios pogaństwu.

Korzyści spływające z „Dzieła św. Dziecięctwa“ na rodziców katolickich i ich dzieci.

Chociaż już pisaliśmy w zeszłych numerach o korzyściach spływających na samychże katolików z „Dzieła św. Dziecięctwa“, dziś znowu potwierdzimy prawdę słów naszych następnemi przykładami! W pewném niemieckiem mieście jedna zacna mieszczanka była tak nieszczęśliwą, że nim jakie dziécię na świat przyszło, nim ochrzcić zdołano, to umierało. Takich smutnych wypadków miała aż pięć i to jeden po drugim. W ciężkim z téj przyczyny zostając smutku, udawała się do miejscowego kapłana, prosząc o jaką pociechę i radę w tém przykrem położeniu. Kapłan nakazał jéj, aby dziécię jakiego spodziewać się może zapisała do „Dzieła św. Dziecięctwa“ i żeby za nie sama „Zdrowaś Marya“ mówiła i składała ofiarę na cele misyjne. Uczyniła to matka, i dzieciątko narodzone zostało ochrzczoném, jednakże umarło. Wtedy nakazał jej kapłan powtórnie, aby się jego rady trzymała i znowu dziécię, jakie jéj Pan Bóg dać może, do „Dzieła św. Dziecięctwa“ zapisała. Usłuchała matka i tą razą głosu kapłana, i doczekała się dziecięcia, które już nie tylko zdrowie i szczęście duszy otrzymało, przez udzielenie Sakramentu Chrztu św. ale również udarował Pan Bóg to dziécię i zdrowiem doczesnem.

W pewném też mieście Austryi wyższéj, innym rodzicom, albo się nieżywe dzieci rodziły, albo umierały wkrótce. Zasmuceni rodzice postanowili przyczyniąć się do ratowania nieszczęśliwych dzieci po-

gańskich, aby ich Bóg pocieszyć raczył. Nie zawiedli się, bo następujące dziecię zdrowe się urodziło, było ochrzczone i dotąd żyje. (D. c. n.)

Składki na „Dzieło św. Dziecięctwa" wpłynęły od 1 sierpnia do 1 listopada b. r.

W. ks. Łukowski 5 złr. 50 cnt., W. ks. Jaworski 5 złr. 43 cnt., W. S. Stache 6 złr., P. Rusiecki 13 złr. 36 cnt., W. SS. Felicyanki Bełz 4 złr., W. SS. Felicyanki Uhnów 8 złr. 72 cnt., W. SS. Fylicyanki Kraków 5 złr., W. ks. Jary, Kenty 6 złr. 56 cnt., SS. Mił. Maryampol 5 złr., W. P. Donimirski 3 złr. 30 cnt., O. Tyburcy Paulin 60 złr. 20 cnt., W. ks. Ussorowski 30 złr. 48 cnt., W. S. Teresa ze Lwowa 42 złr., P. Kowaisch 22 złr. 39 cnt., W. ks. Banach 9 złr. 41 cnt., W. ks. Trętowski 21 złr. 65 cnt., W. ks. Skalski 12 złr. 32 ctn. W. ks. Łabuda 23 złr., P. Aniela Grzelka 6 złr. 59 cnt.. S. Wołk 8 złr., P. Sokołowicz od swych Zelatorów 53 złr., W. S. Edler 40 mar., P. Wikt. M. 2 złr., W. P. Zerszeniewska 3 złr. 70 cnt., Alumni Sem. Przemyśl 18 złr. 60 cnt., WW. SS. Benedyktynki Przem. 27 złr., Składka w kościele 8 złr., O. Tyburcy Paulin 100 marek., P. Nowe, Kossakow 104 mar. 50 fen. W. ks. Jaworski 8 złr. 97 cnt., W. SS. Felicyanki Bełz 7 złr. W. W. Siostry Pozn. 20 marek. W czasie mej nieobecności złożono na ręce brata Jana furtyana na Kleparzu 220 złr. 30 ctn.

U brata furtyana u XX. Misyonarzy (Kleparz 19) nabyć można książeczkę wielce przydatną do uczczenia Dzieciątka Jezus w żłóbku pod tytułem **„Dusza przy żłóbku Chrystusowym"**.

Nr. 3199.

Imprimatur.

Albinus
Episcopus Cracoviensis.

Odpusty nadane Dziełu św Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać,' pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącej najmniej 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niej uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1szej Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niej, byle tylko wykonały w jej miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 2.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.